

Nie dewastować parków!
„Róży nasadzić dla wódki“!

Nie moje, nie twoje
lecz nasze

W roku 1588 Anzelm Gostomski wydał traktat pt. „Gospodarstwo”, w którym udziela wskazówek odnoszących się do wyboru miejsca pod dwór, sposobu zakładania ogrodu, zwierzyńca i organizowania gospodarstwa folwarcznego. Mamy rok 1969. Język pana Anzelma Gostomskiego stał się nieco archaiczny, a jego rady, dotyczące np. zieleńca (hortus medicus), stanowiącego jeden ze stałych składników ogrodu — wiele straciły na aktualności. Należy — twierdzi imię Gostomski — „ogrodek pięknie zasiać ziół osobnie pachnącymi, róży nasadzić dla



wódki, jako też i dla wieńców... A nie tylko ogrodnych, ale i polnych, i dąbrowych”.

Tak się składa, że większość „działkowiczów” woli sadzić na wydzierzawionych od Prezydium MRN parcelach nie „ziół osobnie pachnących”, lecz zwykłe ziemniaki i popularną w naszym narodzie kapustę, gdyż w ten sposób wprowadza się pewne oszczędności w domowym budżecie. Trafia się jednak czasem i taki romantyk, który nawet w roku 1969 „róży nasadzi dla wódki” albo po prostu tylko dlatego, że lubi piękną woń kwiatów.

Nie ma chyba sensu rozpowszechniać rady imię pana Anzelma wśród licznej rzeszy „działkowiczów” czerpiących konkretne korzyści z uprawy swoich poletek, można jednak przypomnieć o tym pożytecznym traktacie, a przy okazji o zaniedbanej sztuce ogrodowej wszystkim aktualnym użytkownikom parków podworskich.

Rozporządzenie Ministerstwa Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 1 marca 1945 r. ustala: „nie podlegają podziałowi zabytki historyczne, architektoniczne i osobliwości przyrody”.

Chaos pierwszych lat powojennych i ważkość innych spraw — przeważnie natury politycznej, walka z bandami i reakcyjnym podziemiem spowodowały, że nie zawsze pamiętano o wyżej cytowanym rozporządzeniu. Nie więc w tym dziwnego, iż niejedno wiekowe drzewo z dworskiego parku zginęło od chłopskiej siekiery. Posłużyło na opał lub budulec i nikt wtedy nie protestował w imię zasady „nie moje, nie twoje”. a jeśli pańskie, to znaczy nasze, bierz bracie, co się da, i podziękuj rewolucji... Dziś — dzisiaj — nasze interpretujemy nieco inaczej, dojrzałej.

Wspólnym naszym dobrem są niewątpliwie parki podworskie, należące do Państwowego Funduszu Ziemi, Państwowych Gospodarstw Rolnych, Gminnych Spółdzielni itp.

W roku 1964 w „Roczniku Przemyskim” (t. X) ukazała się rozprawa mgra Jerzego Pióreckiego zatytułowana „Pomniki i zabytki przyrody powiatu przemyskiego”. Nie wiem do jakich bibliotek trafia „Rocznik Przemyski”, nie orientuję się, czy znaleźć go można w terenowych księgozbiorach. Chciałbym jednak widzieć tę cieniutką broszurę (myślę o „nadbitce”) we wszystkich punktach bibliotecznych naszego powiatu.

(Ciąg dalszy na str. 5)

Już wkrótce! Przychylając się
do wniosków autorów ankiety
„**Naszym zdaniem**” rozpoczniemy
druk powieści kryminalnej

**DZIS
w
numerze**

O ataku na
Reichstag,
O śmierci Hitlera
nie znanych pamiętnikach
Goebbelsa — czytaj w
„Berlin — maj 1945 rok”

Życie

• tygodnik społeczny •

Przemyskie

Nr 13 (73) (Rok III)

Środa, 26 marca 1969 r.

Cena zł 2

Ratuje życie i zdrowie

KREW — najcenniejszy lek, nieodzowny przy wielu zabiegach chirurgicznych, ratujący zdrowie i życie ludziom. Zapotrzebowanie na niego jest ogromne i stale rośnie, toteż, kiedy kilka lat temu okazało się, że jedyna wówczas forma — skup krwi od dawców, nie zdaje w pełni egzaminu, Polski Czerwony Krzyż wprowadził — odwoławszy się do humanitarnych uczuć obywateli — honorowe krwiodawstwo. W stosunkowo krótkim czasie zainteresowano nim szerokie rzesze obywateli.

O tym, jaki oddźwięk znalazła ta akcja w naszym mieście i powiecie informuje kierownik Oddziału Powiatowego PCK Irena Olejnik:

— „W ubiegłym roku mieszkańcy miasta i wsi przemyskiej przekazali honorowo na cele lecznictwa 530 litrów krwi. Apel PCK i stacji krwiodawstwa zyskał aprobatę i został poparty w pierwszej kolejności przez żołnierzy oraz załogi niektórych zakładów pracy. Są wśród przemyskich tacy, którzy oddali po 3 litry krwi (oczywiście w dłuższym okresie czasu). Nadano im z tego

tytułu złote odznaki Honorowego Dawcy Krwi przyznawane przez Zarząd Główny PCK. Mamy nadzieję, że również w roku bieżącym nasze osiągnięcia w tej dziedzinie nie będą mniejsze.

Zarząd Główny PCK funduje rok rocznie wczasowy zagraniczny dla przodujących dawców krwi (skorzystali z nich także przemyslanie) oraz dwutygodniowe wczasy w Domu Chłopa w Warszawie (dla rolników). Zarząd Powiatowy PCK i Stacja Krwiodawstwa w Przemysku przyznają ze swej strony nagrody rzeczowe”.

ski
Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



Poczekalnia stacji krwiodawstwa. Żołnierze Przemyskiego Oddziału Wojsk Ochrony Pogranicza, wśród których znajduje się wielu honorowych dawców krwi, skracają sobie czas oczekiwania czytaniem gazety.



Krew pobrana od tego dawcy uratuje być może czyjeś życie.

Komunikacyjne szlaki

NOWA LINIA PKS

Dla mieszkańców Zohatyna skończyły się już te niedobre czasy, kiedy do najbliższego przystanku autobusowego trzeba było chodzić kilka kilometrów. Dziś PKS dociera do pierwszych zabudowań wsi. Nowy rozkład jazdy, który obowiązować będzie od 25 maja br., przewiduje wprowadzenie regularnych kursów autobusowych na trasie Przemysł — Zohatyn.

PROŚBA PODRÓŻNYCH

Mieszkańcy Bolestraszczyk mają kłopoty z dostaniem się do autobusu MPK w godzinach rannych i po południu. Są one w tym czasie zapełnione podróżnymi, którzy wsiadają na przystankach w Wyszatycach. W związku z tym zwracają się oni z prośbą do dyrekcji MPK o zwiększenie liczby kursów lub wprowadzenie autobusu, który rozpoczynałby bieg w Bolestraszczykach.

Milionerzy

Ubiegły rok przyniósł załodze Państwowego Gospodarstwa Rolnego w Sierakościach ogromny sukces w postaci 1 mln 70 tys. zł zysku. Tak więc marzenia o milionie przybrały realny kształt. Gospodarstwo to zdobyło I miejsce w województwie oraz III (w swojej grupie) w kraju we wspólne zawodnictwie o najlepsze wyniki. A oto lista osiągnięć: przecięt

na wydajność 4 zbóż — 32,6 q/ha, ziemniaków — 260 q, zaś wydajność mleka od jednej krowy 3550 litrów.

Niedawno odbyła się uroczystość wręczenia nagród zasłużonemu laureatowi. O powiatowym milionerze napiszemy wkrótce obszerniej. Tymczasem serdecznie gratulujemy!

Do ogólnokrajowej akcji czynów społecznych włączają się również osoby prywatne. Oto mgr inż. Romana Rafalska, pracownik Biura Projektów Budownictwa Komunalnego w Rzeszowie, zatrudniona w Pracowni w Przemyśle zobowiązała się przez okres roku 1969 pełnić nadzór nad rozbudową Zakładów Płyt Pilśniowych.

Nadzór obejmie skomplikowane konstrukcje budynków: płytowni, II oddziału rozwałkowania i odwadniania, hartowni, reżalni oraz stożkowe osadniki oczyszczalni ścieków. Wartość podjętego czynu wyniesie 15 000 złotych.

„Czyn swój podjęłam z uwagi na to, iż sprawa rozbudowy Zakładów Płyt Pilśniowych jest niezwykle ważna dla rozwoju m. Przemyśla” — pisze inż. R. Rafalska, dając wyraz swojej zaangażowanej postawie społecznej.

Pracownicy MHD Art. Przemysłowi podjęli bardzo dużo zobowiązań zarówno na rzecz przedsiębiorstwa, jak i dla miasta. Wśród nich znajdują się m. in. świadczenia na budowę szkół i internatów (w skali rocznej — 20 215 zł) oraz włączenie się do akcji budowy przedszkoli. Pracownicy MHD przeznaczają na ten cel nie tylko 0,25 proc. miesięcznie od pobrań (co da kwotę 10 107 zł), lecz także wynagrodzenie za

przeprowadzone w godzinach nadliczbowych przeceny towarów.



Dekoratorzy wykonają 6 plansz obrazujących 25-letni dorobek PRL oraz przepracują dodatkowo 16 godzin przy organizowaniu „Wiecu Przyjaźni” w Medyce.

Dyrekcja MHD Art. Przemysłowi zorganizuje ponadto w podległych sobie placówkach handlowych 2 zespoły ubiegające się o tytuł Brygad Pracy Socjalistycznej im. 25-lecia PRL, a także uruchomi 1 sklep z młodzieżową obsługą rekrutującą się spośród członków ZMS.

Ogólna wartość zobowiązań wyraża się kwotą 427 389 zł.

Dodatkową produkcją, szeregiem oszczędności oraz czynami

społecznymi załoga Zakładów Mięśnych włączyła się do akcji „Czyn 25-lecia”. Pracownicy oddziału uboju, rozbioru i wykręwania, produkcji wędlin, konserw i tłuszczyw topionych wykonają ponad plan na zaopatrzenie rynku krajowego oraz na eksport 45 t mięsa, 15 t konserw, 3 t wędlin i 5 t smalcu. Łączna wartość dodatkowej produkcji wyniesie 1 601 750 złotych.

Załogi oddziałów: produkcji wędlin, konserw i pakowni konserw postanowiły podnieść jakość wędlin o 20 proc. w stosunku do roku 1968 oraz zmniejszyć wysort konserw eksportowych. Wartość czynów oszczędnościowych wyraża się kwotą 26 000 zł.

Pracownicy zakładów zobowiązali się ponadto przeprowadzić w czynie społecznym konserwację maszyn i urządzeń uporządkować warsztaty oraz teren przy zakładach itp. Wartość prac porządkowych i dekoratorskich wyniesie ogółem 22 700 złotych.

Niezależnie od przedstawionych zobowiązań w Zakładach Mięśnych powołano cztery brygady pracy socjalistycznej ubiegające się o miano Brygad 25-lecia PRL.

Łączna wartość zobowiązań podjętych przez załogę Zakładów Mięśnych wyniesie 1 650 450 złotych.

Z sesji MRN

Realizacja planu gospodarczego i budżetu miasta w 1968 r.

Podział nadwyżki budżetowej

19 marca odbyła się XXVI, przedostatnia w bieżącej kadencji, sesja Miejskiej Rady Narodowej, na której przedłożono m. in. sprawozdanie z realizacji planu gospodarczego i budżetu miasta w roku 1968 oraz dokonano podziału nadwyżki budżetowej.

Ocena wykonania zadań gospodarczych wypadła pomyślnie. Nastąpiła znaczna poprawa w świadczeniu usług dla ludności, zwiększyły się obroty w handlu uspołecznionym oraz produkcja przemysłowa. Podniesione nakłady inwestycyjne i na kapitalne remonty przyczyniły się do dalszej poprawy warunków bytowych ludności. Oddano do użytku 361 izb mieszkalnych i wyremontowano 31 budynków. Miniony rok charakteryzowała także tendencja do wzrostu zatrudnienia kobiet (o 6,3 proc. w stosunku do r. 1967).

Budżet miasta w r. ub. wyniósł 136 991 tys. zł. Został on następnie zwiększony o dodatkową kwotę 9 880 tys. zł, a więc ostatecznie zamknął się sumą 146 870 000 złotych. Dochody zrealizowano w wysokości 152 964 tys. zł, zaś wydatki bieżące i inwestycyjne — w 142 144 tys. złotych.

Przedsiębiorstwa przemysłu uspołecznionego (objęte planowaniem centralnym i terenowym) wykonywały plan produkcji globalnej w 103,5 proc. W porównaniu do wskaźników r. 1967 wartość produkcji wzrosła o 178,7 mln zł, w tym przeznaczona na eksport — o 109 088 tys. zł. Mimo przekroczenia planów w zakresie usług, z zadań nie wywiązały się (z przyczyn obiektywnych: brak surowców, a w szeregu przypadków również zamówień) MHD Art. Spożywczy, WSS O/Przemysł oraz Powiatowa Spółdzielnia Pracy Usług Wielobranżowych.

Dzięki lepszemu organizowaniu pracy, większej dyscyplinie oraz wzmocnionym badaniom w zakresie potrzeb rynkowych uzyskano dobre wyniki w obrocie towarowym (plan zrealizowano w 102,6 proc.). Niemniej jednak wystąpiły braki w zaopatrzeniu w materiały budowlane, poszukiwane modele odzieży i obuwia, a także w niektórych gatunkach mięsa i wędlin oraz pieczywa.

Miejskie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne, dysponujące 33 autobusami, przewiozło w ub. roku 9 200 tys. pasażerów, wykonując plan w 117,6 proc. Z nadwyżką zrealizowane zostały usługi pralnicze, laźniennicze i hotelarskie. Najniższy wskaźnik wykonania planu posiadała na swoim koncie Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane — zaledwie 83,3 proc. Przyczyną tego stanu rzeczy dopatrywać się należy nie tylko w deficycie materiałów budowlanych i rak do pracy, lecz także w rozluźnionej dyscyplinie oraz w niewłaściwym nadzorze.

Nienależyte rozeznanie w możliwościach wykorzystania kredytów oraz brak starań o pełne i prawidłowe wykonanie zadań spowodowało, że uzyskano niekorzystne wyniki finansowe w zakresie wydatków budżetowych: na plan 146 880 tys. zł wykonano zaledwie 142 144 tys. zł. Najgorsza sytuacja panuje w gospodarce komunalnej i mieszkaniowej, gdzie planowane nakłady zrealizowano tylko w 86 proc.!

Akcja czynów społecznych znalazła właściwe zrozumienie wśród społeczeństwa naszego miasta, dzięki czemu plan na rok 1968 wykonany został w 104 proc., wyrażając się kwotą 163 zł na jednego mieszkańca.

Jak z powyższych danych wynika niechlubnym wyjątkiem jest resort gospodarki komunalnej i mieszkaniowej. Podjęta w tej sprawie uchwała MRN zobowiązuje do przedsiębiorstwa do zaostrzenia wymagań w stosunku do pracowników, szczególnie w zakresie wydajności i dyscypliny pracy.

★

Nadwyżka budżetowa miasta osiągnęła w ub. roku sumę 11 912 298 złotych. Z powyższej kwoty do podziału przeznaczono 6 581 000 zł. W ramach tych dodatkowych środków finansowych mieści się m. in. regulacja zaległych należności wobec Wydz. GKiM oraz Wydz. Zdrowia i Opieki Społecznej. Ogółem na pokrycie zobowiązań wyasygnowanych zostanie 1 228 000 zł.

Na zakup sprzętu biurowego oraz urządzenie zieleni i placów miejskich Wydz. GKiM otrzyma 130 000 zł. Na remonty bieżące szkół, zakup sprzętu i pomocy naukowych, urządzenie gabinetów do zajęć praktycznych w Technikum Ekonomicznym przeznaczono dla resortu oświaty 750 000 zł. Dodatkowy kredyt w wysokości 50 tys. zł na remont bież. instalacji elektrycznej w budynku szkoły muzycznej uzyskał Wydz. Kultury. W ramach dofinansowania mieści się ponadto dobiegający końca remont kapitalny budynku Prez. MRN oraz urządzenie i wyposażenie lokalu USC. Razem na uzupełnienie braków kredytów przeznaczono 4 304 000 złotych.

Na nowe zadania — remont kapitalny PDK, remont biblioteki w dzielnicach Wilecz, koszty wystawy „25-lecie PRL” organizowanej przez Muzeum Ziemi Przemyskiej i widowisk plenerowych z okazji jubileuszu naszej Ojczyzny wykonanie okolicznościowej tablicy pamiątkowej, wydanie „Monografii miasta Przemyśla” i księgi pamiątkowej na 100-lecie „Fredreum” oraz opracowanie przez ten zespół dwóch sztuk scenicznych, a także na inne akcje kulturalne — przewidziano dodatkowe kredyty w wysokości 1 049 000 złotych.

MARZEC — KWIECIEŃ

26 środa	Teodora, Emanuela, Tekli 1943 — Akcja AK pod arsenałem
27 czwartek	Ernesta, Lidii, Augustyna, Jana 1968 — Zginął J. Gagarin
28 piątek	Anieli, Sykstusa, Jana 1947 — Zginął gen. Karol Świerczewski — Walter
29 sobota	Wiktoryna, Eustachego
30 niedziela	Amelii, Anieli, Jana 1945 — Wyzwolenie Gdańska
31 poniedziałek	Balbiny, Gwidona, Kornelii
1 wtorek	Grażyny, Teodora, Hugona

WSZYSTKIM MIŁYM SOLENIZANTOM SKŁADAMY NAJ-SERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA IMIENINOWE.

GDYBY NIE KONKURS

Na spotkaniu ze znaną pisarką Natalią Rolleczyk, autorką powieści *Drewniany różaniec*, jeden z jej czytelników powiedział:

— Gdyby nie konkurs, nie zwróciłbym uwagi na tego typu książki. Dotąd interesowały mnie tylko kryminały...

Wyznanie bardzo szczere. Nie jeden obywatel wpisujący sobie w ankiecie personalnej inteligencję pochodził z socjologicznej, wolałby w takiej sytuacji milczeć, nie przyznając się głośno do swoich gustów literackich. Ale środowisko wiejskie potrafi być bardzo szczere. Co w myśli, to i na języku. Autor książki sprawdził naocznie, że jego trud pisarski nie przysparza zaskakująco czasu, jego książka żyje wśród czytelników, wzbudzając ich różnorodne reakcje. A bibliotekarz też ma powód do radości, bo widzi, iż praca, jaką włożył w sprawę popularyzowania dobrej literatury — nie poszła na marne. Przykładem niech

będzie właśnie ten czytelnik z Orłowa, który stwierdził: — Gdyby nie konkurs...

Chodzi oczywiście o konkurs „CZŁOWIEK — ŚWIAT — POLITYKA”, w którym (w r. 1968) wzięło ogółem udział 207 uczestników, z tego 140 z terenu powiatu. Do ciekawych form popularyzowania tego konkursu należy zaliczyć zbiorowe dyskusje nad poszczególnymi pozycjami. Miały one miejsce wśród pracowników „Polnej”, słuchaczy Studium Nauczycielskiego, a także: w Orłach, Birczy, Żurawicy, Kaszycach, Ostrowie, Walawie, Stubnie, Pikulicach i Bachórcu.

Konkurs czytelniczy „Człowiek — Świat — Polityka” staje się coraz bardziej popularny i z roku na rok zwiększa się liczba jego uczestników. W roku bieżącym (w I etapie) bierze udział 152 czytelników z terenu powiatu, w mieście natomiast około 300.

Egzekutywa KMiP PZPR pozytywnie oceniła dotychczasową

działalność obu bibliotek: miejskiej i powiatowej. O ich stałym rozwoju świadczy m. in. wzrastająca ciągle ilość placówek, a także woluminów. Miejska Biblioteka Publiczna posiada osiem filii i oddział dziecięcy, które dysponują obecnie księgozbiorem liczącym 98 000 woluminów, zaś Powiatowa Biblioteka Publiczna wraz z podległymi 45 bibliotekami gromadzkimi i 45 punktami bibliotecznymi na wsi — jest w posiadaniu 123 000 woluminów.

Poza konkursem „Człowiek — Świat — Polityka” obie placówki popularyzują również wśród czytelników inne konkursy o zasięgu ogólnopolskim, jak np. „Złoty kłosa”, „Bliżej książki w społeczności”, „Pióro i karabin”, „Nauka w służbie ludzkości”, „Kraj Rad — nasz sąsiad i przyjaciel”. Organizowanie licznych kiermaszy książkowych, spotkań z autorami i działaczami społeczno-politycznymi — jest dowodem dobrej, aktywnej postawy i pracy naszych bibliotekarzy.

(ab)

Gruźlica wcześniej wykryta jest uleczalna

W KWIETNIU BADANIA RADIOFOTOGRAFICZNE

Zapobieganie chorobom zakaźnym to jedno z głównych zadań współczesnej medycyny. Prowadzone jest ono za pośrednictwem stałej akcji oświaty zdrowotnej, przez szczepienia ochronne i w wypadku powstania ogniska choroby zakaźnej — przez szybkie jego rozpracowanie epidemiologiczne.

Dzięki wysiłkom służby zdrowia i zrozumieniu większości społeczeństwa, udało się już, niemal całkowicie, zlikwidować w naszym kraju wiele chorób zakaźnych, przede wszystkim Heine-Medina, dur brzuszny i plamisty oraz znacznie zmniejszyć zachorowalność na gruźlicę — szczególnie u dzieci.

Gruźlica pozostaje jednak nadal chorobą społeczną, pociągającą za sobą duże straty biologiczne i materialne. Walka z nią jest trudna ze względu na początkowy, bezobjawowy przebieg. Chory przez długi okres czuje się dobrze, nie ma żadnych dolegliwości i zachowuje normalną zdolność do pracy. Kiedy rozpoczyna się już objawy, może być za późno... Dlatego też gwarantując wyleczenie daje tylko wczesne wykrycie gruźlicy. Celowi temu służą badania okresowe pracowników różnych gałęzi gospodarki, młodzieży szkolnej, nauczycielstwa itp. oraz otoczenia ludzi znajdujących się już w leczeniu. Badania okresowe nie obejmują jednak ogółu społeczeństwa i nie zapewniają na skutek tego całkowitego opanowania tej groźnej choroby.

Niezawodną metodą wykrywania gruźlicy są badania rentgenowskie aparatami małoobrazkowymi (metoda radiofotograficzna). Na terenie województwa rzeszowskiego były one prowadzone od roku 1951, ale tylko u wybranych grup ludności. Aby osiągnąć właściwy obraz stanu choroby i przystąpić do konsekwentnej z nią walki, postanowiono metodę radiofotograficzną zastosować masowo, tzn. objąć nią wszystkich mieszkańców, którzy ukończyli 15 rok życia.

W Przemyśle i powiecie ta wielka akcja rozpocznie się w kwietniu i trwać będzie do lipca br. Badania są bezpłatne i obowiązkowe. W mieście odbywać się będą w przychodni rejonowej na Zasadni (ul. 3 Maja) oraz w budynku dawnej łaźni przy ul. Sportowej. W powiecie czynne będą 3 punkty ruchome (ambulanse) lokalizowane zawsze tak, aby mieszkańcy wsi mogli bez trudności z nich skorzystać.

Powodzenie badań radiofotograficznych uzależnione jest od 100 proc. frekwencji ludności nimi objętej. Działając więc we własnym i społecznym interesie zgłaszamy się wszyscy do badań w miejscu i terminie podanym w publicznym ogłoszeniu względnie imiennym wezwaniu.

Inspektor d/s walki z gruźlicą na terenie Przemyśla i powiatu

PRZEMYSŁAW PRZYMUSZYŃSKI

NIE było klubu, jest klub. Temu wydarzeniu poświęcono w „Argumencie” całą kolumnę. Najpierw było działanie, refleksje przyszły znacznie później.

Stupienko to wieś niezmiernie zroznicowana w samej strukturze społecznej. Do roku 1945 zamieszkiwali ją Ukraińcy, wkrocze po ich wysiedleniu bandy UPA spaliły wieś doszczętnie. Z nadejściem roku 1946 Stupienko zaczęło powracać do życia. W 1947 przybyli pierwsi osiedleńcy spod Przeworska. Kolejna fala ludności napływowej pochodziła spod Kleszowa. Ludzi tych cechowała różnorodność odczuć, różniła się także między sobą poziomem wiedzy, kultury i życia. Te różnice stanowiły istotne powody do konfliktów i tarć w środowisku. We krwi mieli pracowitość i dbałość o własne gospodarstwo. Zainteresowanie akcjami społecznymi było natomiast znikome. Nie można jednak mówić o absolutnej apolityczności, raczej brak im było dobrego organizatora. Aż zjawiał się...

Wrzesień 1967 roku. Marian Jaworek, świeżo upieczony absolwent przemyskiego SN rozpoczyna pracę w Szkole Podstawowej w Stupienku. Już pierwsze tygodnie pobytu w tej miejscowości przyniosły ciekawe obserwacje. Życie kulturalne wsi koncentrowało się w szkole i ograniczało wyłącznie do oglądania programów telewizyjnych. Postanowił działać. Wszedł w kontakt z młodzieżą. Miejscowe koło ZMW nie rozwijało większej aktywności, okres świetności miało już dawno. Młody nauczyciel miał wszelkie predyspozycje ku temu, zwłaszcza że POP powierzyła mu opiekę nad kołem. Ruszono z robotą. Przygotowano i wystawiono sztukę sceniczną pt. „Ścieżka przez pole”. Szło to dość opornie, ale pierwsze lody zostały przełamane. Zauważył, że młodzi cenią sobie uczciwość, sumienne wywiązy-

wanie się z przyrzeczeń oraz prowadzone na stopie koleżeńskich rozmowy.

Okazali się bardzo chętni do pracy. Przystąpili masowo do akcji czynów zjazdowych. Wspólnym wysiłkiem budowali drogę i ogradzali wiejskie pastwisko. Postanowił kuć żelazo póki gorące: zaproponował urządzenie świetlicy w starym, walącym się domu. Zapalił nie ustawał, chociaż był to okres wykopków. Wspólnie zdobywali materiały budowlane, szukali fachowców, pracowali wieczorami po przyjeździe z pola. Wreszcie mogli oglądać swoje dzieło: w dniu rozpoczęcia obrad V Zjaz-

Młody nauczyciel, aktywista ze Stubienka, wierny jest tej (wypróbowanej już zresztą) zasadzie. Chodzi teraz o to, by takich jak on, świadomych krzewicieli postępu, było na naszej wsi coraz więcej...

„Rola nauczyciela w środowisku wiejskim” — taki był temat sesji popularnonaukowej, która niedawno odbyła się w Studium Nauczycielskim w Przemysku. Organizatorzy — ZU ZMW — przygotowali się do niej bardzo starannie. W ich zamierzeniach obrady toczyły

się 50 funkcji, podczas gdy przedstawiciele pozostałych grup inteligencji wiejskiej sprawują zaledwie 24 funkcje!

Najpowszechniejszym miejscem pracy pozaszkolnej nauczyciela są organizacje dziecięce i młodzieżowe, kółka zainteresowań i zespoły artystyczne. Nie brakuje ich również w innych organizacjach społeczno-politycznych (FNJ, TWP, OSP, KGW, PZPR, LZS) oraz w radach narodowych.

Materiały na sesję zostały przygotowane m. in. w oparciu o badania przeprowadzone w środowisku wiejskim przez ka-

ma łatwiejszą drogę do sukcesów zarówno na polu nauczania i wychowania, jak i w pracy społecznej. Najtrafniejszym sposobem poznania otoczenia jest „obserwacja uczestnicząca” czyli śledzenie na bieżąco procesów społecznych i branie bezpośredniego udziału w poczynaniach grupy. Znajac potrzeby łatwiej stać się inspiratorem działania.

„Od patriotycznej postawy, ideowości, wiedzy i twórczej pasji młodzieży zależeć będzie w głównej mierze kształt dnia jutrzejszego Polski socjalistycznej...”

— powiedział członek KC, Ryszard Strzalecki podczas jednego ze spotkań z młodzieżą uczącą się. W uchwale V Zjazdu PZPR czytamy m. in.: „Należy zwiększyć wysiłki zmierzające do przezwyciężenia historycznych opóźnień w rozwoju poszczególnych regionów kraju oraz zmniejszenia dysproporcji w poziomie kultury miast i wsi. Sprzyjać temu powinna tak polityka w zakresie inwestycji kulturalnych, jak wszechstronna opieka i poparcie dla społecznej inicjatywy i społecznego ruchu kulturalnego”.

Zarówno w realizacji tej części uchwały zjazdowej, jak i w ideowym, patriotycznym wychowaniu młodzieży, liczy się przede wszystkim na nauczyciela. Nie może on jednak działać w pojedynkę, musi znaleźć zrozumienie i oparcie u władz terenowych oraz społeczeństwa. Ale nie tylko to jest ważne: nauczyciel oczekuje również zainteresowania i uznania dla swej działalności. Obojętność bowiem wiedzie do zniechęcenia nawet najzgorzalszego zapaleńca. Niech to będzie jednak zdrowe zainteresowanie, nie zaś takie z pogranicza plotkarstwa (np. młoda nauczycielka zostaje zdyskwalifikowana, gdyż nosi spódniczkę mini i nie chodzi do kościoła...). To, ilu nauczycieli odpowie: — „Czuję się potrzebny”, zależy w dużym stopniu od środowiska.

ALICJA BOGUSŁAWSKA

JAKIM CHCĄ GO WIDZIEĆ?

du, 11 listopada 1968 roku, nastąpiło uroczyste otwarcie świetlicy. Korzystają z niej wszyscy, nie tylko młodzież. Przeniesiono tu punkt biblioteczny, odbywają się wieczorki taneczne, młodzi znaleźli miejsce spotkań. Aktualnie pracują nad sztuką pt. „Taki wstyd”...

— To nie są jakieś niespotykane osiągnięcia. Zaliczyć je można do skromnych. Każdy na moim miejscu uczyniłby to samo — mówi Marian Jaworek. Doszedł do wniosku, że pozytywne działanie możliwe jest w każdym, nawet „najtrudniejszym” środowisku. Trzeba tylko odnaleźć, wpaść na trop problemów nurtujących miejscowe społeczeństwo, a poznawszy je — nie pozostawać biernym, lecz przystąpić do ich rozwiązywania.

— W obecnej dobie nie ma miejsca dla „silaczek” i „judymów”. Bohaterów Żeromskiego zastępuje zgrany zespół ludzi, bo tylko w gromadzie można coś zdziałać. Toteż nauczyciel nie powinien być odizolowany od środowiska, lecz musi z nim ściśle współpracować. „Trzeba z żywymi naprzód iść, po nowe sięgać cele...”

się miały przez dwa dni. Przygotowano kilkanaście referatów, przewidziano również głosy w dyskusji. A tymczasem... Z konieczności należało przykrócić o jeden dzień ten młodzieżowy sejmik tym bardziej że zaproszeni goście nie dopisali. Z dyskusją, na którą tak bardzo liczone, też nie było najlepiej. Nie można jednak twierdzić, że sesja nie spełniła swego zadania.

Oto dowiedzieliśmy się, że od nauczyciela wiejskiego wymagana jest przede wszystkim aktywność społeczna. Konieczność pracy pozaszkolnej wynika bowiem głównie z charakteru zawodu nauczycielskiego. Postawy moralne i społeczne uczniów kształtują się przede wszystkim w domu, w środowisku. Toteż nieodzowne jest powiązanie nauczyciela z otoczeniem, jego zaangażowanie w środowiskowe problemy, bo tylko od aktywnej postawy zależy skuteczność oddziaływania. Najczęściej nauczyciel nie pozostaje obojętny na sprawy wsi. Na terenie jednej gromady, liczącej 4600 mieszkańców, udziela się społecznie 26 nauczycieli pełniących ogó-

łedry pedagogiki Uniwersytetu im. A. Mickiewicza w Poznaniu i Uniwersytetu Łódzkiego. Jedną z form badań były ankiety. A oto co piszą respondenci: „Nie chcemy aby nauczyciel na wsi był działaczem społecznym w ogóle, by był on kierowany — często wbrew swej woli i umiejętnościom — do różnych akcji społecznych nie mających związku z jego pracą. Nauczyciel powinien być jednak działaczem oświatowym. Na tej pracy się zna, jest w stanie dobrze ją wykonać...”. Twierdzą ponadto, że nauczyciel powinien kochać swój zawód, posiadać nienaganne morale oraz duży zasób wiedzy, a także sumienne wywiązywać się z powierzonych mu zadań.

Wymagania stawiane nauczycielowi są więc konkretne. Pamiętajmy o tym, że stanowi on dla środowiska w dalszym ciągu swoistego rodzaju „tabu”, ale też nigdzie tak bardzo jak na wsi życie prywatne nauczyciela nie podlega tak ścisłej kontroli...

Nauczyciel cieszący się autorytetem, uznany przez środowisko,

Na marginesie „Dni”

DEPRYMUJĄCE POSTĘPOWANIE

8 marca, 22 listopada, imieniny, początek i koniec roku szkolnego — oto lista okazji do otrzymywania prezentów i kwiatów przez nauczyciela. Nie mamy nic przeciwko tradycyjnemu symbolicznemu kwiatkowi, będącemu skromną nagrodą za ogromny trud wkładany w nauczanie i wychowanie naszych dzieci. Oburzają nas jednak metody praktykowane w niektórych (na szczęście nielicznych!) szkołach.

Oto Święto Kobiet. Dzieci skadały się po kilka złotych, by kupić jakiś upominek „swojej pani”. Grupa najbardziej nie przyłączyła się do klasowej zbiórki. Proszę sobie wyobrazić w jaki sposób potraktowano owe dzieci. Mama, reprezentująca trójkę klasową, skrupulatnie przeanalizowała listę tych uczniów, którzy wpłacili, a następnie oddzieliła ich od dzieci, któ-

re nie dały pieniędzy. Kwiaty wręczali oczywiście „dawcy”, którym Pani podziękowała pocałunkiem. Reszta klasy siedziała w tym czasie w ławkach gromiona nie tylko karcącym wzrokiem, lecz także napomnieniami groźnej mamy z trójki. Wszystkim było bardzo przykro, tym bardziej, że obrotowa mama wręczyła Pani ową nieszczęsną listę, aby sprawiedliwości stało się zadość...

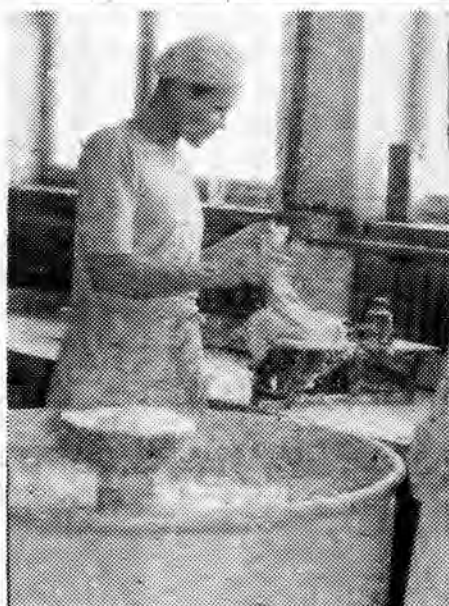
Rozmowę tę podслуchałam przypadkowo na ulicy w czasie, kiedy zdołałyśmy już powrócić do codziennych obowiązków, w jakieś dwa tygodnie po owym świątecznym dniu. Toteż ta nagle reminiscencja stanowiła niezmiernie ostry, nieprzyjemny zgrzyt, zwłaszcza z tego względu, że rzecz działała się na terenie szkoły. Doszłam do wniosku, że postępowanie powyższe należy napiętnować jako z gruntu złe, niepedagogiczne, ba, niehumanitarne! Mama z trójki klasowej z pewnością nie stanowiwała się nad skutkami swego działania, nie wnikała w psychikę dziecka, nie pomyślała, że nabawić go mogła kompleksu niższości, niewiary w swą wartość. W opinii klasy grupka, która nie włączyła się do akcji uchoździć będzie zawsze za gorszą, mniej wartościową, nikt nie będzie liczył się z jej zdaniem. I pomyśleć, że rodzówek w klasie jest dziełem nieświadomej swej „dziejowej roli” mamy...

Zastanowiła mnie także osoba pani nauczycielki. Będąc na jej miejscu obraziłabym się w momencie wręczenia mi listy „dobrych uczniów”. Chyba właśnie pedagog powinien być najlepszym psychologiem. Umiejętność wnikań w głębię dziecięcych umysłów powinna stanowić nie-

odzowny atrybut jego pracy, jeśli zakłada on dobre nauczanie oraz wychowanie. Piszę to w trybie przypuszczającym. Wydaje mi się bowiem, że w omawianym przypadku ani psychologiem, ani też pedagogiem (tak, przez duże „p” w odróżnieniu od tych adeptów zawodu, którzy się wprawdzie za takich uważają, ale nimi nie są) pani nauczycielka w ogóle nie była...

Przykład na szczęście wyjątkowy. Znam bowiem szereg szkół, gdzie klasa występuje solidarnie, rodzice są wyrozumiali, zaś nauczyciele umieją wyrażać swą radość z otrzymanych upominków. Np. w jednej ze szkół przyjął się miły zwyczaj częstowania uczniów pomadkami i obdarowywania ich serdecznym uśmiechem. Ten uśmiech wzbudza uśmiech dziecka, nad który nie ma przecież nic droższego...

BOŻENA



Adam Rybak waży ciasto przed jego uformowaniem.

W przewidzianym umową terminie, Jarosławskie Przedsiębiorstwo Budowlane przekazało Gminnej Spółdzielni w Przemysku nowo wybudowaną piekarnię. Budowlani spisałi się „na medal” — jak twierdzi prezes spółdzielni Franciszek Dorosz i zasłużyli na pochwałę.

Docielowa moc produkcyjna nowej piekarni wynosi 8 ton pieczywa na dobę przy pracy na 3 zmiany. Obecnie w trakcie „rozruchu” daje 6 ton chleba, bułek i rogali. Odbiorcami są sklepy GS w Przemysku, GS w Orłach oraz internaty, domy starców i kioski zakładowe w mieście. Od 1 czerwca produkcja wzrośnie o dalsze 2 tony.

Pieczywo z geosowskiej piekarni jest — zdaniem odbiorców — bardzo dobre i podobnie jak to kiedyś było z chlebem medycznym, stoją za nim kolejkę. Główna to oczywiście zasługa zespołu pracowników, którymi kieruje Karol Paciański.

ski

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



Brygadzieta Władysław Łuczyński i mistrz piekarski Stanisław Kowal wkładają chleb do pieca.





SZOSA w kierunku Poznania — beśnięta równina: w rowie martwy niemiecki żołnierz, bez butów przymarznięty do ziemi, trupy końskie, kolorowe ulotki zrzucone z samolotów, helmy czerwone na polu i kolumny jeńców. Wyprzedzamy nasze wojsko — drugi i trzeci plut. W dali wzmaga się artyleryjska kanonada. Samochody, furmanki, karety i piesi... Na poboczu drogi Polak całuje kobietę w rękę, niewiasta w żalobnej walcie ciągnie za rękę chłopca. Zimno!

W Gnieźnie, w rodzinie elektrymontera, pokazano mi listy, po kryjomu przesłane z Wrocławia: „Czy idą Rosjanie, bo my tu umieramy!” Wojska I Frontu Białoruskiego przyspieszają tempo natarcia, czołgi przerywają niemiecką obronę, robią wylomy, w które wlewa się — niczym wody rzeki — piechota. Przeciwnik pozostawia miasta, nie ma czasu na zniszczenie obiektów, a często nawet mostów, lecz im bliżej niemieckiej granicy, tym bardziej wzrasta opór faszystowskiej armii. Na opuszczonych przez ludzi domach widnieją hitlerowskie nakazy: „Licht — dein Tod!” — światło grozi śmiercią! Wszędzie pełno plakatów: czarna mała sylwetka, a nad nią duży napis: „Pst! Milcz! Wróg podsłuchuje!”

Niedaleko Poznania zatrzymaliśmy się w opuszczonym domostwie. Na nocnym stoliku fotografia chłopca. Jego ojciec, bałtycki Niemiec Paul von Heidenreich czytał — jak można było wnioskować z biblioteczki — dramaty Schillera i Nowy Testament. W biurku znalazłem kopię dokumentu, którego oryginał w noc październikową 1939 roku Paul von Heidenreich wręczył właścicielowi tej willi, włamawszy się uprzednio do niej wraz z

niemieckim policjantem: „Architekt Bolesław Matuszewski, właściciel willi przy ul. Mickiewicza 4 musi natychmiast opuścić wraz z rodziną dom. Zezwala mu się na zabranie dwu par bielizny i jesionki. Na przygotowanie do drogi wyznacza 25 minut. Heil Fuehrer!”

Poznań. Wojska gen. Czujkowska otoczyły miasto. Trwają walki. Tu, w tym mieście, 4 października 1943 roku Himmler oświadczył: „Czy inne na rody żyją w dostatku, czy też zdychają z głodu interesuje mnie o tyle, o ile są one potrzebne nam w charakterze niewolników”. To już przeszłość. Niedobitki faszystów giną w cytadeli, w tej samej, w której w latach okupacji rozstrzelano Polaków i Żydów. Nad miastem płonęły luty. Oddziały stalingradczyków, zaprawione w walkach ulicznych, zdobywają dzielnicę za dzielnicą.

Przystąpił do pracy magistrat, otwarto szkoły, urzędy, sklepy, miasto wracało do życia, a tymczasem w cytadeli broniła się 10 000 grupa Niemców. Do jej likwidacji wydzielono specjalne oddziały, właściwa armia posuwała się dalej na Zachód. 40 km od Poznania znajdował się jeniecki obóz włoskich generałów. Niemiecka obrona uciekła już dawno, lecz

160 Włochów pozostało. Pojechaliśmy do nich. Kim właściwie byli ci ludzie dla nas: więźniami Niemców, czy przeciwnikami? Wjeżdżamy za kolczaste druty. Przed nami kilka baraków. Dwóch starszych panów przecina piłą drewno. Patrzę na nas milcząc, posępnie. Witamy ich po niemiecku. Jeden z nich, mężczyzna o ostrych rysach twarzy, w jaskrawym szaluna szyi milcząc kiwa nam głową. Nazywa się generał G. Marcello. Ktoś włącza się do rozmowy. To Walter Treiblut — niemiecki tłumacz, jedyny człowiek obozowej administracji, który nie uciekł. Nasz pułkownik obszedł baraki i oświadczył Włochom, że są wolni i jeśli tylko pozwolą sytuacji, udzieli im się pomocy przy powrocie do ojczyzny.

23 lutego kapitułuje cytadela poznańska. Wielotysięczna kolumna jeńców przeciągnęła ulicami miasta. Na czele głodnego tłumy żołnierzy w szarzielonych płaszczach siedli ge-

nerał — major Mattern. Dowódca twierdzy zastrzelił się po podpisaniu aktu kapitulacji. 7 marca na poznańskim Rynku odbyło się dziesięcynne nabożeństwo przy udziale tysięcy kobiet, mężczyzn, żołnierzy, sióstr miłosierdzia, a później defilada Wojska Polskiego. Maszerowała piechota, baterie dział przeciwlotniczych, plutony szturmowe, kawaleria, oddziały sanitariuszy. Na rosyjskich bagnietach powiewały polskie proporczyki.

Wszędzie białe-czerwone czerwone sztandary, fruwały w górze czapki, bukiety kwiatów. Okrzyki. Łzy wzruszenia. Gdy ucił łoskot kolumny czołgów, przez tłum przebiegł gwar: — Zurawie! Przyleciały żurawie! Podniosły się głowy. Wysoko na tle błękitnego nieba widać było klucze powracających z południa ptaków. Wiosna!

A tymczasem nasza armia uderzeniowa pod dowództwem generała pułkownika Kuźniecowa wdarła się na przedmieście Berlina. W północno-wschodniej części stolicy Rzeszy toczyły się walki uliczne. Z niecierpliwością czekaliśmy na rozkaz wyjazdu z Poznania...

W gnieździe faszyzmu (II)

Helena Rżewska

tłum. E. Gapiński



Jesteśmy w stolicy III Rzeszy. Berlin płonie. Smugi reflektorów przeczesują niebo. Kanonada artyleryjska nie ustaje ani na chwilę.

Na przedmieściach stoją jeszcze niemieckie zapory, lecz nasze czołgi zbliżają się już do centrum. Miasto jest już trzeci dzień całkowicie okrajone. 3 armia uderzeniowa generała pułkownika Kuźniecowa, 5 armia uderzeniowa generała pułkownika Berzanina i 8 gwardyjska armia generała pułkownika Czujkowa — zdobywają w ciężkich bojach dzielnicę za dzielnicą i prą w kierunku Tiergarten, Unten den Linden, i gmachów rządowych. Radziecki komendant Berlina generał pułkownik Berzanin wydał zarządzenie o likwidacji partii narodowo-socjalistycznej i zakazie jej działalności. W piwnicach palących się i rozwalonych domów siedzą berlińczycy. Brakuje im wody, kończą się zapasy żywności. Nieustająca strzelanina, wzbuchny pocisków, śwąd, dym posterów...

Jakie plany mieli w tych dniach hitlerowcy? Odpowiedź na to, nurtujące nas wówczas pytanie, otrzymaliśmy później, gdy wszystko się skończyło. Wzięty 2 maja do niewoli adiutant Hitlera sturmbannführer SS Otto Guensche zeznał:

ZNACZĄCE CICHOCIEMNYCH

„Przed skokiem” — to fragmenty większej pracy zat. „Znak cichociemnych”. Obejmują końcową partię wspomnień. Obok wątku osobistego, obrazującego własne przeżycia narratora, dotyczy też zagadnień ogólnych, kreśli tło.

Praca „Znak cichociemnych”, jako całość posiada charakter pamiętnikarski w takim znaczeniu, iż fakty przez nią przytoczone są sprawdzone, skonfrontowane z dokumentami — jeśli okazało się to możliwe, bądź opierają się na osobistych relacjach spisanych przez uczestników wydarzeń. Ma ona też, w każdym razie w zamierzeniu autora, posiadać pewien kształt literacki, ma przekazać aurę relacjonowanych epizodów, ich niepowtarzalną barwę, ich „klimat”, których to właściwości suche sprawozdanie, prawdopodobnie, nie byłoby w stanie zachować. O ile zamiar ten udało się autorowi zrealizować — sąd ten należy do Czytelnika.

Więc — skoczki. Kim byli skoczki spadochronowi Armii Krajowej, nazywani cichociemnymi? Na ten temat w kraju nie ukazała się żadna publikacja książkowa. Fragmenty, z którymi zapozna się Czytelnik poniżej, tylko po części odpowiadają na to pytanie.

Aby najkrócej wprowadzić Czytelnika w sedno sprawy, informuję, że cichociemni byli wybitnymi specjalistami wojskowymi, szkolonymi na Zachodzie w ramach Polskich Sił Zbrojnych i to w kilku dziedzinach wojskowych potrzebnych w kraju na polu walki z okupantem — a więc w dywersji, w radiotelegrafii konspiracyjnej, w wywiadzie i kontrwywiadzie, w zagadnieniach lotniczych, w produkcji fałszywych dokumentów, aby wymienić niektóre; po przygotowaniu trwających od sześciu miesięcy do przeszło roku, prowadzonych pod przewodnictwem najwybitniejszych specjalistów wojskowych zarówno polskich, jak i alianckich, lecieli do kraju, zeskakiwali na przygotowaną placówkę względnie „na dziko”. W ciągu całej wojny przybyło w ten sposób z Zachodu pod okupację 317 żołnierzy — skoczków cichociemnych, w tym jedna kobieta. Zginęło ok. 41 proc. tej liczby. W Polsce mieszka dziś 102, wg stanu z grudnia 1968 r.

O działalności cichociemnych opublikowano na różnych miejscach trochę materiału ulotkowego, ukazującego działalność poszczególnych żołnierzy cc. Dobrze byłoby teraz pokusić się o próbę syntetycznego obrazu tej działalności, o całokształt ujęcia problemu. Nim to nastąpi — drukowane fragmenty niech choć po części przybliżą do Czytelnika ten ciekawy rozdział II wojny światowej.

AUTOR

PRZESZEDŁEM szkolenie jako przyszły oficer łączności konspiracyjnej.

Kłopoty z „Wandami” pewnego dnia tracą jednak na znaczeniu. Wzrok z ulgą opuszcza skalę odbiornika, szuka przetrzeźni, słuch chętnie odwyka od zgrzytów, modulacji. Równowaga dźwięków, rzeczowość dystansów. Uspokojenie. Uspokojenie niesie jednak coś więcej, niż obraz świata uznawany za normalny, to znaczy taki sprzed dwóch miesięcy i kilku dni — sprzed wybieciem w Warszawie godziny „W”. Następuje bowiem teraz wyraźna zmiana optyki, zapowiedź wznoszenia się. Owo wznoszenie należy do zjawisk, o których lepiej głośno nie mówić. Przejrzystość nakazuje postępować ostrożnie: zachować ścisłą dyskrekcję. Kto wie — może ten ruch zaprowadzi, koniec końców, na szlak. Bądź co bądź lina znów się napina.

Pragnąłbym jeszcze raz dojrzeć horyzont dawnej kompanii. Szukam grupki owych pięćdziesięciu jeden, związanych ze sobą na dobre i złe pod patronatem anstrutherskiego townhallu. Pół roku później przyszedł maj w Auchtertoill. Porozcinał zespół na drobne kawałki. Resztki tej grupy do Włoch przybyły w listopadzie, pracowały przy zakładaniu Bazy nr 10^a. Ci chłopcy

stanowili teraz personel wykwalifikowanych operatorów przy zespołach nadawczych sieci krajowej.

Ową resztę miałem teraz opuścić także. Tych zgubię, tamtych, w Polsce, mogą nie znaleźć. Na pewno tak będzie: nie znajdę tamtych, mój oddział nie łaził po kraju czeredą. A może uda się taka sztuczka magiczna, że mimo rocznej rozłąki i przeszkód, spotkamy się na jednym obszarze działań.

PRZED SKOKIEM

Włoska „stacja” oczekiwania — wille przysiadłe w Loreto, nie daleko Brindisi, po obu stronach drogi, na łagodnych stokach. Ze szczytu wzniesienia widoczne wody Adriatyku przesnuje jesienną mgiełką. Białe, kamienne murki, strzelnica, zdaje się jakieś przyrządy dla podtrzymania sprawności; czytelnia, biblioteka, bar. Komfort, lecz bardziej umiarkowany niż na brytyjskiej „stacji” odlotu. W jakiejś mniejszej wszystko tutaj skali. Zanurzone w krajobrazie, który łagodnością i wdziękiem odbiera patos miejscem położonym nawet tak blisko ostatniej granicy.

spory korowód wozów. Metaliczny grzechot nie ustawał. Wozy zajmowały zwykłe środki drogi. Przeszkadzały samochodom wiozącym sprzęt przeznaczony dla powstańców. Teraz to miało mniejsze znaczenie. Od północy szła jesień. Zbiór winogron dobiegał pełni. Rozjechane czarne kiście, jak krew znaczący drogę włoskich arb; arby zmierzały do winotwórczych kadzi. Pies przywiązany z tyłu pojazdu, przeskaakiwał grona; czasem kulki spadały mu na grzbiet, czasem turlały się po głowie; potrzasał wtedy łbem, w ogóle mało zwracał uwagi. Dreptał sobie za ter-

22 kwietnia, kiedy artylerijskie pociski rozrywały się nad Berlinem, o godzinie 16.30 odbyła się narada w sztabie generalnym z udziałem Hitlera. Fuehrer liczył jeszcze wówczas na to, że 9 armia z kierunku północno-zachodniego, a grupa wojsk generała SS Steinera z kierunku południowego — rozpoczną kontrofensywę i odrzucią wojska radzieckie, które według jego zdania były słabe. Kiedy jednak szef sztabu generalnego wojsk lądowych, generał artylerii Krebs zameldował o przerwaniu frontu na południe od Szczecina, stało się jasne, nawet dla Hitlera, że plan jest nierealny. Mimo to wydano rozkaz przedsięwzięcia jasnej, nawet dla Hitlera, że plan jest nierealny. Mimo to wydano rozkaz przedsięwzięcia jasnej, nawet dla Hitlera, że plan jest nierealny. Mimo to wydano rozkaz przedsięwzięcia jasnej, nawet dla Hitlera, że plan jest nierealny.

Taka ocena sytuacji nie przeszkadzała temu, aby Niemcy nie wycofali się z Berlina. W „Berlińskiej Frontowej ulotce” z 27 kwietnia, ukazała się odezwa tej treści: „Brawo berlińczy! Berlin pozostanie niemiecki. Fuehrer ogłosił to całemu światu, a wy berlińczy! Wasze postępowanie jest wzorowe. Bądźcie nadal tak mężni, tak uparci, działajcie bez pobjaźnia i litości, a wówczas fale szturmujących bolszewików rozbiją się o was. Wytrzymajcie — pomoc idzie!” Odezwa ta dostawała się w nasze ręce 29 kwietnia, już w pobliżu placu Poczdamskiego.

Na każdym kroku — na pro-wizorycznych drogowskazach, na pociskach, na lufach naszych dział widniały napisy: „Na Reichstag”. Zdobyć Reichstag, zawiesić na jego kopule czerwony sztandar, to znaczyło obwieścić całemu światu zwycięstwo nad faszyzmem i hitleryzmem.

kotem kół; smutny los, zależny od okoliczności. Pola pożółkły, stały się przez to mniej równe, mniej schłodzone. Deszcz — przytłumił biały, kredowy kurz tego najbardziej ubogiego zakątka półwyspu; diabeł zabiorą pogodę, przyjdzie kilkumiesięczna wiosna zimowa plucha — kto wtedy da operacji światło, na wygwieżdżonym niebie, czyja ręka zawiesi dla nawigacji księżyc w „tercie” — Powiedziałem: „Wiem, że nie ma czasu, że zaraz koniec. Ja też nie mam czasu. Właśnie dlatego, że koniec”.

— Powróciłem sobie do sezonu mgieł i wilgoci. Słyszałem mato; wyraźniej zarysował się opadający ruch jego dłoni: rezygnacja.

No, nareszcie, to też miałem już za sobą. Po piątej próbie. Przed sobą tydzień, miesiąc albo więcej, może tylko kilka godzin. Czas zamykania klamer, spełnianie wątków. Jak przy przekroczeniu różnicy ciśnienia, wychodziłem z komory o rozrzedzonej atmosferze, wracałem w normalną; powodowało to pewne trudności w oddychaniu. Jakiś punkt w środku alarmował, niósł zapowiedź zasadniczej zmiany położenia. Przed przymusowym wyjazdem do ZSRR nawiedził mnie w sposób wyraźny po raz pierwszy podobny stan, nie wie-

29 kwietnia wojska generała — pułkownika Kuźniecowa podeszły do Koenigsplatz, na który wychodził szary fronton gmachu Reichstagu. Wówczas już jednak uwagę specjalnych jednostek zwiadowczych zwrócono na Wilhelmstrasse i Kancelarię Rzeszy. Otrzymały one zadanie: Ująć Hitlera! Nie mieliśmy jednak całkowitej pewności, czy on się tam znajduje, chociaż wiele na to wskazywało. O pobycie Hitlera w Berlinie mówili niemieckie radio w dniu 22 kwietnia, komunikat ten powtórzyła 29 kwietnia „Berlińska Frontowa Ulotka”, mówili o tym również więźni do niewoli niemieccy żołnierze — chociaż wielu spośród nich uważało, że ich Fuehrer znajduje się w Bawarii...

Schwytaliśmy „języka” — piętnastoletniego chłopca w mundurze Hitlerjugend. Strzelał do nas z zaciętością, lecz wzięty do niewoli rozglądał się z zaciekawieniem i zdumieniem. Dziwne są te przeobrażenia na wojnie. Opowiadał, że ich dywizja, którą dowodził Reichsführer młodziutki Axmann, ochrania wodza. Obecność Hitlera w mieście potwierdzały zeznania sanitariuszek. Wielokrotnie odprowadzała rannych do sąsiedztwa Kancelarii Rzeszy i tam dowiedziała się, że Hitler przebywa w podziemnym schronie. Kiedy mówiła do nas, trzymała w rękach chustę ze znakiem Czerwonego Krzyża. Chciała nam w ten sposób dać do zrozumienia, że chroni ją ten znak. Zapomniała już o tym, że jej rodacy bez perdonu strzelali do sanitariuszy i bombardowali szpitale.

c.d.n.

Z LAT PIERWSZYCH-LAT TRUDNYCH

Był to rok 1947. Punktualnie o dwunastej zero-zero siedział na stacji kolejowej. Jeśli pociąg z Krakowa przyjechał zgodnie z rozkładem, wracał po kilkunastu minutach uginając się pod ciężarem kilkudziesięciokilogramowych paczek z katowicką „Trybuną Robotniczą”. Udawało mu się nieraz nawozić do pomocy któregoś z instruktorów komitetu lub aktywistę, najczęściej jednak wykrecał się sianem: — Czasu nie mam, ręka boli, od rana w krzyżach strzyka! — mówił.

Potem liczył gazety i rozdawał między abonentów. Na skraj rulonów pisał: Stubno, Torki, Bircza... Chodziło nie o wieś, lecz kółka Polskiej Partii Robotniczej tam działające. Teraz „Trybuna” czekała cierpliwie (bywało tydzień, lub dwa), aż jakaś dobra dusza zlituje się nad nią i zabierze do adresata. Im dłużej to trwało, tym przesyłka była pokrzepiejsza, gdyż z dnia na dzień gazet przybywało.

— Hołowid! Przyjechał Hajduk ze Stubna! — wołano do kolportera, gdy zjawił się w mieście sekretarz kółka. Kolporter nie odstępował go wówczas tak długo, aż paczki znalazły się na wozie.

— Człowieku, zlituj się, gdzieś ja to na furmance zmieszczę! Ostatni tydzień wezmę chętnie, wystarczy do czytania aż nadto, a reszta...

— Co reszta? Kto za nią zapłaci? Za grosz nie macie towaru obowiązków partyjnego, a mnie redakcja... ciśnie... Komitet wojewódzki strasza, do sądu chcą oddać. Przez takich jak ty pięćdziesiąt patyków jestem im winien! — złościł się Hołowid.



— Zapłacimy, poczekaj! Z chłopem nielatawa sprawa! A ja co, w lepszej jestem sytuacji? Wpychasz mi te 50 „Trybun” dziennie, po jednej dla każdego członka i nic ci nie obchodzi. A wiesz przynajmniej ilu spośród nich dopiero teraz uczy się czytać? Przed wojną, jak byli młodzi, szkołę mieli na pastwisku — za krowami. Dopiero teraz, na starość... aż im się sam dziwi!... Wyciśnij od takiego pieniądze!

Po targach zabierał sekretarz „Trybunę” z dwóch tygodni, pozostałe zaś egzemplarze ładował Hołowid na wózek i „tachal” do miasta. Wstępował do kilku sklepów i... towaru nie było! „Trybuna Robotnicza”, jako papier pakunkowy, sprzedawana na kilogramy, miała większą wartość handlową niż na sztuki w kiosku. Zostawało mu coś niecoś za fatywę.

W listopadzie 1947 roku przyjechał z Katowic przedstawiciel redakcji. Zadłużenie za gazety przekroczyło 100 tys. zł. Przyśnięty do muru pojechał kolporter w teren ściągać należności. Wrócił po trzech dniach. Wpadł do biura komitetu zmarnięty, przemoknięty.

— Masz forse? — pyta sekretarz, z góry już przygotowany na negatywną odpowiedź.

— Mam!

— Co?

— Chodźcie na dwór, zobaczcie!

— Upileś się, kpiśz?

— No chodźcie! Wszyscy!

Idziemy. Przed bramą stoi furmanka zaprzęzona w dwa konie. Hołowid odkrywa brezent. Zaskoczenie. A potem śmiejemy się do rozpuku. Przez trzy dni pojeżdżaliśmy go we wsiach bimbrem, a zamiast pieniędzy dawano ziemniaki słoninę, mąkę, jaja — co popadło. Brał i na oczach dłużników niszczył wezwania do zapłaty.

— Zwariowałeś? — sekretarz komitetu stał się aż fioletowy ze złości. Naczelnemu do Katowic ziemniaki w worku wysłesz?

Skądże! Będę im... płacił ze swoich poborów, a to zabiorę do chałupy. Dzieci i żona zjedzą...

ZBIGNIEW ZIEMBOLEWSKI

Nie moje, nie twoje, lecz nasze

(Ciąg dalszy ze str. 1)

a jeszcze bardziej pragnąłbym ją zobaczyć na biurkach dyrektorów PGR prezesów GS i wszystkich innych użytkowników podworskich parków. Może wówczas niejeden przejrzałby na oczy i zrozumiał, że park lub drzewo stanowi taki sam zabytek jak eksponat archeologiczny, dzieło sztuki czy obiekt architektoniczny.

— Jak przedstawia się sprawa parków w naszym powiecie i które z nich zaliczamy do zabytkowych? To pytanie zadałem Powiatowemu Konserwatorowi Zabytków p. mgr Marii Ziemińskiej, która udzieliła mi szczegółowych informacji.

Zacznijmy od rzeczy najważniejszych i bardzo istotnych w pracy konserwatora. Co wolno a czego nie można czynić użytkownikowi parku podlegającego ochronie? Zakazy są rygorystyczne: nie wolno przeprowadzać samodzielnej wycinki ani też sadzenia nowych drzew; należy wyeliminować ruch kołowy w obrębie parku; niedopuszczalny jest tu wypas bydła; wszelkie zmiany układu parkowych ścieżek i alej są niedozwolone.

W chwili obecnej, na ogólną liczbę 57 parków w naszym powiecie — 24 zaliczone zostały do zabytkowych: park w Przemysławie, Bachorze, Bachowie, Bakończycach, Birczy, Bolestraszcach, Dmytrowicach, Dubiecku, Iskani, Jaksmanicach, Kalnikowie, Kosienicach, Krasieczynie, Krzywczy, Maćkowicach, Medyce, Niedawowej, Ostrowie, Olszanach, Pralkowcach, Walawie, Wapowcach, Wybrzeżu, Wyszatycach i Żurawicy Dolnej.

W roku bieżącym, staraniem Powiatowego Konserwatora Zabytków oraz PTTK, zorganizowane zostanie szkolenie dla użytkowników parków obejmujące m. in. podstawy prawne, dotyczące ochrony zabytkowych osobliwości przyrody, oraz sprawy zabiegów konserwatorskich.

Już wkrótce, dzięki inwestycjom konserwatora wojewódzkiego, przystąpi się do prac na terenie parku w Medyce. Są więc wieści pomyślne i można mieć nadzieję, że proces niszczenia parków podworskich ulegnie zahamowaniu. Zależy to jednak przede wszystkim od użytkowników, którzy powinni pamiętać o ogromnym znaczeniu krajobrazowym, historycznym i zdrowotnym podległych im cennych skupisk starodrzewia.

ADAM J. BIEN
FOT. FR. ZALEWSKI

działem co oznacza, także później — nim wstąpiłem do wojska w Związku Radzieckim, a równie na Wyspie już, w trakcie podejmowania decyzji wejścia do tego oddziału. Impulsy stepałego instynktu? Pozostałość z władzy przewidywania biegu własnego życia, którą człowiek może kiedyś posiadał?...

Z takim bagażem usadowiłem się w górnej wilocie „stacji” wyczekiwania, w Loreto.

Krótką, półroczną jest historia tego miejsca. Zdążyły już powstać tu liczne opowiadania: relacje o nie podjętych przez punkty odbioru operacjach, można oglądać ekipy, które dwa — trzy razy bawili nad krajem i zawrócili — placówka nie dała światła. Wydłuża się także lista strat. Padł w walce na podwarszawskiej szosie nasz instruktor z Auchtertool, sympatyczny porucznik o niezapamiętanym nazwisku. Zginął opiekun strzeleckiego szkolenia, precyzyjny ustawiacz niewyrobionych dloni, nieustraszone w przyspieszaniu zawsze za wolnej dlań reakcji obrończej elewa — kapitan Jan Serafin. Wspominałem o nim. Zabił się na placówce. Albo pękła lina statyczna spadochronu, albo nie został przypięty przed wyskokiem, albo błąd w złożeniu

uprzedzi, względnie w dziwny sposób rozdarła się nad nim czasza. Ciało uwiło w murawę. Obaj mieli narzucone Angielki. Przeciwnangielska reguła? Postanawiamy lecieć wyłącznie z polską zalogą. Dociera też wiadomość najsmutniejsza: trzech najbliższych, którymi tworzylibym ekipę, gdybym odszedł z Auchtertool z grupą dwudziestu sześciu, zostali po drodze: Kazik Lewka, Władec Siakiewicz, Rysiek Skowroński. Popioły ich, o czym też wspominałem, spoczęły po wojnie na stokach Cytadeli Poznańskiej, w kwaterach alianckich lotników. Co rok w Dzień Zaduszny składamy tam kwiaty.

Mimo tych wieści ludzie z Loreto są niecierpliwi. Kolejki do odlotu strzeże się tu zazdrośnie. Pewien fiolet, wielu tkwi w „stacji” od wiosny. Sprawy znów wyglądają podle. Stan rzeczy wskazuje, że pod cyprysami, wśród porzucenia muł, pisku skurabel, winogron, doczekam końca wojny.

Podobno trojski już nie martwi. Wyrobiłem w sobie pewną odporność na tego rodzaju przypadłości. Kontroluję ekwipunek bojowy, przeglądając okupacyjne dokumenty, sprawdzam „przekrywkę”, wydłużam „legen-

de”, musi objąć także ostatnie półroczce; wędruje sobie po meandrach wymyślnego życiorysu. Zdążyłem odwyknąć od maski, muszę na powrót uznać ją za nie rozłączną swoją. Pewnie z powodu tych usiłowań rodzi się we mnie uczucie malej wagi oczekiwanych wydarzeń. Lekkość. Nawrót zakostwa. Los przesila się, jak przesila się choroba. Całkiem niespodziewanie traci znaczenie długa kolejka zniecierpliwionych własnej „godziny zero”. Cóż, u licha, szkodzi — myślę — że stanąłem w Loreto ostatni. Zmiana ciśnienia, krok wzwyż: tak jest, zbliża się zakręt.

W tydzień po przeprowadzce na „stację” zameldowałem się tysej głowie. Oczy miał chyba piwne, lekko zmrużone, głos niski, jakąś manierę w mówieniu. Ruch, sposób noszenia się, sznyt, zdradzały zawodowego wojskowego. Żaden kurs nie był w stanie wyprasować go na cywila. Mówił często: kurza twarz. Rotmistrz. Właśnie: rotmistrz, czyli kawaleria. Pierzechły ostatnie wątpliwości; w przyszłość spojrzalem okiem pełnym proroczej siły.

Po podjazdach na statkach kilku bander, po wspólnych campingach na trzech kontynentach,

doszła mnie tym razem polska jazda na całego. Wiedziałem: koniec ze zwłoką, z fałszywym trafem, z żołnierskim omamem. Kłamać zapadła. Na takie właśnie towarzystwo jestem przygotowany od zarania moich dziejów wojskowych. Zdążyłem się już na dobre żyć z tą myślą, nim oficjalnie zakomunikowano mi wiadomość o wspólnej drodze.

Rotmistrz Adam Mackus przybył z Anglii do Włoch samolotem. Wybierał się z pośpieszną misją do Komendy Głównej AK, w związku z czym otrzymał prawo pierwszeństwa przetrzutu. Na miejscu już, we włoskiej bazie, poszukiwał oficera łączności, dowódcy przydzielonej sobie radiostacji. Wybór padł na mnie. Cicho stanąłem obok nowego przełożonego, w czołowej grupie oczekujących. Dawniejsza nierychliwość terminów, bezskuteczność starań, zawody, łatwo, w moim przekonaniu, rozgrzeszały mnie z małego oszukaństwa, dokonanego w kolejce oczekujących od miasteczka, zwłaszcza, iż sposób był oficjalny i jawny.

O godzinie dziesiątej rano w drzwiach przytulnego saloniku, położonego obok jadalni, zwykle stawał młody, sympatyczny ofi-

(Ciąg dalszy na str. 6)

Melduje się Amatorski Zespół Estradowy Wojsk Ochrony Pogranicza „Zielone otoki”! — Młodzi wojskowi, „chłopaki jak szóstki” — sierżant Zdzisław Lorfing, szeregowcy Gustaw Fedyk i Henryk Gliński kłaniają się publiczności, a sala wita ich serdecznymi oklaskami. I tak jest wszędzie, w dziesiątkach nadgranicznych miejscowości, które zespół odwiedza.



„ZIELONE OTOKI”

Rozpoczyna się występ: śpiew, muzyka, monologi, (na zdjęciu: grają: saksofonista Stanisław Bartoszcze i gitarzysta Janusz Fedczak). Repertuar urozmaicony i zawsze dostosowany do okoliczności, o co troszczy się kierownik „Zielonych otoków”, mjr Józef Trzęsowski.

Fot. T. ZIEMBOLEWSKA



ZAMIAST recenzji

Zdobywcy „Maczugi”

Książka ta*) jest plonem studiów nad 15 dziennikami wojennymi i 65 pracami specjalistycznymi oraz wynikiem długich rozmów z 700 świadkami wydarzeń, które stanowią jej treść. Zbiór materiałów trwał 11 lat! Eddy Florentin — autor „Kotła Falaise” (tytuł oryginału francuskiego: „Stalingrad en Normandie”) jest człowiekiem w przeszłości czynnie zaangażowanym w walkę z hitlerowskimi Niemcami, odznaczonym za to Krzyżem Komandorskim i Medalem Ochojnika Ruchu Oporu. Za napisanie omawianej książki otrzymał Florentin Order Polonia Restituta, honorowy tytuł weterana I polskiej dywizji pancernej i honorowe członkostwo 2 pułku pancernego.

„Kocioł Falaise” jest książką o słynnej, zapoczątkowującej otwarcie Drugiego Frontu, bitwie w Normandii i roli, jaką odegrali w niej Polacy.

Florentin... pokazuje czytelnikowi barwną i przemawiającą do wyobraźni sekwencję fragmentów batalistycznych, składającą się — w ostatecznym wyniku — na kompletny obraz ciężkiej bitwy w Normandii... (z Przedmowy Franciszka Skibińskiego).

...Zadrgały czołgi, przejechały jakieś rowy widocznie opuszczone w pośpiechu. I oto stanęły nad gardzielą Chambois — Vimoutiers. Jest godz. 12.40.

Czołgi polskie są wspierane przez działą kanadyjskiego 4 pułku artylerii ciężkiej, dowodzone z odległości — z Shermana obsadzonego przez 2 łącznościowców i sierżanta — przez kapitana Piotra Sevigny, obserwatora artyleryjskiego przy majorze Stefanowiczu.

Na „Maczudze” wstaje chmurny dzień. Załogi, śpiące jak zabite, budzą się. Dwa pułki pancerne i trzy bataliony strzelców koordynują obronę według rozkazów podpułkownika Szydłowskiego. Drogi otaczające wzgórza pozostają w rękach niemieckich. Z równiny wylewają się na stoki pobite, ale jeszcze niebezpieczne, oddziały 7 armii.

W kilka dni po oszyszczeniu lasów i osamotnionych ferm Kanadyjczycy ustawili na stokach wzgórza 262, odtąd zwanego „Maczugą”, tablicę, gdzie jedno i to samo słowo w języku angielskim utożsamia świetność i Polskę: »A Polish Battle Field«... J.G.

*) Eddy Florentin — „Kocioł Falaise” (tłum. z francuskiego Józef Kolo-dziejski). Wyd. MON — r. 1969. Nakład 10 000 egz., stron 502, cena zł 35.—

Dobrze i źle o PGR

Bieżący rok gospodarczy nie jest pomyślny dla przemyskich PGR. Złe warunki atmosferyczne w okresie zimy i jesienią odbiły się ujemnie na wynikach produkcyjnych. Mimo to wzrosła w stosunku do lat ubiegłych średnia wydajność zbóż i wyniosła 22,1 q z ha.

Najlepsze plony miały Sierakośce 32,6 q z ha, Buszkowiczki — 29,4 q, Nehrybka — 29,1 q, Medyka — 28,4 q. Najgorzej pod tym względem wypadły: Huwniki, Olszany, Łodzinka, Starzawa.

Zbiory buraków cukrowych wahały się w granicach od 404 do 546 q z ha. Przodowały pod tym względem: Nehrybka i Medyka.

Nastąpił (w skali powiatu) postęp w produkcji zwierzęcej. Wzrosły: produkcja mleka (109,6 proc. planu), sprzedaż żywca wolowego (106 proc.) i wieprzowego (164 proc.). Są jednak gospodarstwa (Kupiatyże, Leszczawa, Łodzinka, Mielnów, Olszany, Rybotycze), które

nie wykonały swych zadań w zakresie produkcji mleka.

Nieprzewidziane straty poniesione na skutek znacznego obniżenia wartości rzepaku i dyskwalifikacja zboża nasiennego, a ponadto zła organizacja pracy w niektórych gospodarstwach spowodowały, że przemyskie PGR zamkną bieżący rok gospodarczy deficytem. Spośród 17 gospodarstw dochód przyniosą tylko Sierakośce, Wybrzeże, Medyka, Nehrybka, Buszkowiczki, Kainików, Mielnów.

Przy nowym klubie pracowników Zakładów Płyt Płótnowych powstał zespół wokalo-instrumentalny „Unikat”. W skład zespołu, którym opiekuje się Borys Mirowicz, wchodzi członkowie załogi ZPP i uczniowie Technikum Elektryczno-Mechanicznego.



„Znak cichociemnych”

(Ciąg dalszy ze str. 5)

cer operacyjny Bazy, porucznik Karol Bojko. W ręku trzymał ewiartkę papieru. Informował o stanie pogody na trasie i na placówce. W razie sprzyjającej aury zapowiadał lot jednej, względnie kilku ekip, według kolejności ustalonej poprzednio.

Ekipa. To słowo posiadało swoją wagę. Ekipa kompletowała się dobrowolnie, na zasadzie pełnego wzajemnego zaufania Stanowiła oddział najmniejszy, zarazem najbardziej macierzysty, jeśli można tak powiedzieć, z jakim zetknął się żołnierz cichociemny. Ekipa otrzymała kolejny numer, kryptonim oraz wewnętrzna organizację. Ustalono porządek nad dziurą, czyli kolejność z zeskoku. Dowódcą ekipy, oficer najstarszy stopniem, opuszczał samolot ostatni, jego zastępcą, z numerem jeden, skakał pierwszy. Zespół rozwiązywał się na placówce, z chwilą przyjęcia zrzuconych przez ognia Armii Krajowej, względnie, w wypadku operacji przeprowadzonej „na dziko”, praktykowanych głównie w okresie próbnym (1941/1942), po dotarciu do punktów kontaktowych.

PRZEMYSŁAW BYSTRZYCKI

1. Początek powstania warszawskiego.

2. Austruther — miejscowość we wschodniej Szkocji, Fife, jedno z miejsc szkolenia przyszłych cichociemnych.

3. Na północ od Austruther.

4. Baza nr 10 kryptonim Jutrzenka — Mewa, znajdowała się w okolicach miejscowości Brindisi, założona w jesieni 1943 funkcjonowała do stycznia 1945. Zrzutowa pomoc powstańczej Warszawie szła stamtąd.

5. Pierwsza część mojej kompanii odciała we wrześniu 1943, jeszcze z Anglii.

6. „Tercet” — okres od początku drugiej do końca trzeciej kwadry księżyca; zrzuty ludzi i sprzętu z reguły odbywały się w tym okresie.

7. Dysponuje dziś pełną listą ekip zrzutowych, jego nazwiska nie mogę sobie przypomnieć.

8. „Maska” stanowiła fałszywą osobowość skoczka; składała się z fałszywego życiorysu — „legendy”, fałszywych dokumentów na fałszywe nazwisko, „przykrywkę” — czyli drobniaków (niemiecki ołówek, kawałek „gadzinówki”, papierosy okupacyjne — porożnięte po kieszeniach cywilnego ubrania).

9. Godzina operacji zrzutowej.

10. Żołnierz cc — skrót: żołnierz cichociemny.

Rok Wyspiańskiego

W ramach obchodów „Roku Wyspiańskiego” bawił w Przemyślu z odczytami znany krakowski literat i krytyk teatralny Tadeusz Kudliński. Jego prelekcje (w Studium Nauczycielskim i Klubie MPiK) cieszyły się dużym powodzeniem. Zapoznał on słuchaczy z jakże twórczym, choć krótkim, życiem Stanisława Wyspiańskiego, najwybitniejszego przedstawiciela Młodej Polski — dramaturga i reformatora teatru, poety i malarza.

W miejsce gospody — klub

Niedawno na posiedzeniu Zarządu Gromadzkiego Związku Młodzieży Wiejskiej w Kuńkowcach wystąpiono z wnioskiem o likwidację miejscowej gospody proponując w zamian utworzyć w tym lokalu Klub Rolnika. Propozycja godna uwagi tym bardziej że w Kuńkowcach nie ma porządnej świetlicy.

Stanowisko młodych (także z okolicznych wsi — Łętowni i Wapowiec) spotkało się z poparciem sekretarza KG PZPR.

SLADEM nasza KRYTYKI

TROJKAT...

W związku z notatką „Dobry gospodarz pilnie poszukiwany” („ZP” z dnia 19 lutego br.) otrzymaliśmy pismo Dyrekcji Szpitala Miejskiego informujące, że budynek zamieszkiwany przez pracowników służby zdrowia przy ul. Saszkiewicz 11 („hotelowiec”) przekazany został pod zarząd MZBM już blisko trzy lata temu. W kompetencji dyrekcji szpitala pozostaje jedynie wydawanie decyzji w sprawach kwaterunkowych oraz zabezpieczenie limitu kredytów na remonty kapitalne. Budynek administrowany jest przez ADM II.

W piśmie znajduje się też sformułowanie zawierające myśl niestety niedokończoną: „opisywany stan sanitarny („hotelowca” — przyp. red.) nie jest bynajmniej wyłączną winą zarządzającego, a tym bardziej właściciela” (?). A tego trzeciego winowajcę nietrudno jest

przecież rozszyfrować. Są nim mieszkańcy budynku, stwarzający mnóstwo kłopotów i zmuszający ADM do wielu wydatków. W samym tylko roku 1968 aż dwadzieścia razy interweniowali tu konserwatorzy wod.-kan. (czegoż to nie dogrzebali się wówczas w ubikacjach: garnki, pokrywki, szmaty...); dwukrotnie przeprowadzono generalne szkolenie; do robiono 20 ciągle gubionych kluczy; w wielu pokojach przez stawiano lub budowano piec... Łącznie w r. ub. hotelowiec kosztował Administrację Domów Mieszkaniowych II ok. 50 000 zł. Tak, ale to wszystko zaliczane jest do drobnych napraw, a budynek wymaga jeszcze innych, znacznie większych nakładów. ADM przystąpił więc do zabezpieczenia zewnętrznego (dach, rynny) i w lutym br. powołał komisję w celu ustalenia wszystkich potrzeb w ramach remontu kapitalnego, na który środki finansowe ma zabezpieczać właściciel, czyli Szpital Miejski. Niestety. W Komisji brakło przedstawiciela szpitala. Dysonent środków nie przybył... Pod koniec bieżącego miesiąca odbędą się nowe oględziny budynku, przez nowo powołaną komisję. Jej protokół posłuży dyrekcji szpitala.

Mistrzostwa okręgu
celem piłkarzy Czuwaju

Stawka większa niż kiedykolwiek

Na półkach księgarskich ukazała się ostatnio książka dla kibiców i znawców polskiego piłkarstwa. Albin Radoń w pracy pt. „Piłka nożna w Polsce w latach 1921-1966” skrupulatnie zestawiał paradygmaty, tabel, nazwiska związanych na stałe z tą dziedziną sportu. Dowiedzieć się z niej możemy np. o zmaganiach przemyskiego Czuwaju w bojach eliminacyjnych o wejście do I ligi w roku 1947, przypominamy sobie z kart wydawnictwa drogę harcerzy po II-ligowe szlify w 1949 r., odświeżamy dzięki statystycznym zestawieniom — nazwiska strzelców bramek. Wielka to frajda dla konesera zaglądać (w wyobraźni) na stare boisko nad Sanem, zamknąć oczy i... patrzeć, oglądać rajdy Rabeja, przeboje Milniczka, „wymowne” uderzenia Drzewińskiego i parady Koczapskiego. Zrozumiałe, że pozwolić sobie mogą na to kibice, co najmniej z 20-letnim stażem, młodzi bowiem coraz rzadziej odwiedzają stadion przy ul. 22 Stycznia. Istotnie, ostatnimi czasy dobry futbol omijał ten zakątek; podobnie było i na innych przemyskich obiektach.

Nie chciałbym „krakać” przedwcześnie, ale coś mi mówi, że po chudych latach najlepsza aktualnie przemyska jedenastka ma szansę nawiązać do szczytnych tradycji. Jak wynika z jesiennej tabeli Czuwaj nie stracił zbyt wielu punktów na wyjazdach, skrzętnie gromadził je u siebie i w obliczu rozstrzygającej batalii — atakuje lidera z niezłej na ogół pozycji.

Zimową zaprawę w formie treningowej „drogi krzyżowej” odbyli podopieczni trenera J. Poleskiego w Dubiecku, na obóz, od dawna oczekiwanym. Już ten fakt, określa charakter polityki zarządu klubu, który zrobił wszystko, co w jego mocy, aby piłkarzom stworzyć jak najlepsze warunki przygotowania się do nowego sezonu. Zarówno wzorowa postawa wszystkich bez wyjątku członków klubowej kadry na zajęciach, jak i uzyskana forma na bodaj 10 spotkaniach treningowych, pozwalają snuć nadzieje na końcowy sukces.

W meczu ze Stalą rzeszowską harcerze osiągnęli wynik wręcz rewelacyjny, remisując 3:3, a gospodarze bramkę wyrównującą zdobyli na 1 minutę przed gwizdkiem z rozpaczy szarży Stawarza. Sukcesy w meczach ze Stalą, Resovią, Chemikiem, Polonią niech jednak nikogo nie mylą. Były też „wpadki” jak np. sromotne 2:7 w pojedynku z pokonaną wcześniej Resovią. Na razie widać u naszych pupilków dobre wybieganie, niezłą kondycję ogólną, lepsze opanowanie wariantów taktycznych.

Kto się na przedwiosniu wyróżnia? Mocnymi punktami wydają się być zawodnicy formacji defensywnej: ciagle sprawny Blachut, młody Napieraj, energiczny Majka, typowy destruktor akcji zaczepnych przeciwnika — Wiacek i przemyski „Olek” — Hulewicz. W atakującym pododdziale wiele nowego wniósł nabytek z „Polnej” (brawa dla tego klubu za właściwie rozumianą pomoc sąsiadką) — Rudy. Wraz z groźnym strzelcem H. Ochalskim i oby wyleczonym do końca Buszem tworzą obiecujący tercet. Niestety, bezpodstawne okazały się legendy o wzmocnieniu drużyny przez zawodników odbywających służbę wojskową w Przemysku. Być może, za kilka miesięcy wykażą się oni lepszą formą, to co prezentują obecnie — nie czyni wiary.

W najbliższą niedzielę piłkarska kurtyna w lidze okręgowej idzie w górę. Na inaugurację Czuwaj jedzie do rezerwy stalowowolskich hutników. Czekaj go tam niezmiernie trudny mecz. Jak niegościnnie to teren przekonali się kole-dzy piłkarzy — koszykarze. Trzymajmy więc kciuki. Dobry start — III ligi wart!

(ner)

la do wszczęcia starań o kredyty w MRN, przygotowania dokumentacji itp. Jak dobrze pójdzie, to m o ż e w przyszłym roku rozpocznie się remont.

Sprawa kojarzy się nam z... trójkątem małżeńskim. Właściciel, administrator i ten trzeci — lokatorzy. Czy wina za stan budynku rzeczywiście leży pośrodku tego trójkąta?

PRZEJŚCIA NIE BĘDZIE

W związku z krytycznym listem pt. „Utrapienie lokatorów”, który ukazał się 26 lutego, dyrekcja Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkalnych wyjaśnia: „...przez podwórze realności przy ul. Czarnieckiego 29 przebiega droga do garaży Spółdzielni Remontowo-Budowlanej. Spółdzielnia ta powiadomiła Administrację Domów Mieszkalnych nr 3, że z dniem 31 marca br. opuści garaże i przyległy budynek produkcyjny (stolarski). Dopiero po zwolnieniu terenu, administracja przystąpi do zagrozdzenia realności od strony ul. Kopernika”.

NALEŻY REKLAMOWAĆ

W odpowiedzi na notatkę pt. „Dodatkowa atrakcja” („ZP” nr

70) otrzymaliśmy z Zakładu Energetycznego Rzeszów. Oddział Przemysł następujące wyjaśnienie: „Po uzyskaniu informacji od odbiorców z Drohojowa, dokonano się wymiany liczników energii elektrycznej. (...) Zdarza się przypadki brzożenia, lecz nie do przesady. W czasie dokonania wymiany licznika, błąd ten nie zawsze możliwy jest do ustalenia, nie ma to jednak wpływu na prawidłowość pomiaru energii elektrycznej”.

NIE TRACMY NADZIEI

W odpowiedzi na notatkę pt. „Wysublimowana praktyczność”, otrzymaliśmy z WSS „Spolea” Oddział w Przemysku następujące wyjaśnienie: lokal, w którym mieści się „Praktyczna Pani” umieszczony jest w planach kapitalnych remontów. Jeszcze w r. ub. wykonana została dokumentacja techniczno-kosztorysowa. Remont nie doszedł jednak do skutku z powodu braku funduszy. Według ustnego oświadczenia przedstawiciela Zarządu WSS w Rzeszowie decyzja w tej sprawie zapadać ma w najbliższych dniach. Po otrzymaniu niezbędnych funduszy, remont zostanie natychmiast rozpoczęty.

Mistrzowie siatkówki



List czytelnika

I co dalej?...

Dawne to już czasy, kiedy sportowcy z herbowym niedźwiadkiem na piersiach poważnie „liczyli się” na wojewódzkiej i krajowej arenie. Dziś coraz rzadziej słyszy się (i pisze) o ich sukcesach. Dlaczego tak się dzieje? Czy brak nam utalentowanej młodzieży, dobrych warunków treningowych i kadry instruktorsko-trenerskiej, oddanych działaczy. Śmiem twierdzić, że jest wprost przeciwnie, ale...

Nie mamy tzw. figurów, czyli działaczy, którzy piastują wysokie stanowiska w zakładach pracy, a swoim autorytetem mogliby przyczynić się do rozwoju sportu. Przykładem w tym zakresie może być Śląsk. Tam niemal obowiązkiem każdego dyrektora zakładu jest praca społeczna „w sporcie” i to na „prezesowskich stołkach”. Tam nikt nie asekuruje się nawalem obowiązków zawodowych. Dyrektorowi zależy na tym, aby pracownik był sprawny fizycznie, zdrowy, a przez to bardziej wydajny. Na Śląsku dba się ponadto nie tylko o wychowanie, lecz i o masowość (dowód: częste i liczne „obsadzone” spartakiady zakładowe). W sukcesy przychodzą też organizacje społeczne, młodzieżowe, a przede wszystkim — władze.

A jak jest w Przemysku? Na palcach policzyć można osoby „na wysokich stołkach”, które angażują się w życie sportowe. A przecież może być inaczej... Wtedy nie miałyby miejsca „ucieczki talentów”, przyszłyby sukcesy, a wraz z nimi laury dla miasta. Wtedy na łamach naszego tygodnika nikt by nie pytał: i co dalej ze sportem przemyskim?

Bolesław Ekiert

Z kolegium

Kara dodatkowa

Za wywołanie, w stanie niebezpiecznym, awantury w pociągu i obrazę funkcjonariuszy MO — Sylwester Czerniaszek s. Józefa, ur. 1938 r., zam. w Walawie ukarany został grzywną 1200 zł (kara dodatkowa: podanie orzeczenia kolegium do wiadomości publicznej za pośrednictwem prasy).

Urząd Stanu Cywilnego zanotował:

URODZENIA:

Marek Niedźwiecki, Jacek Kalkun, Lucyna Zurawska, Katarzyna Świąt, Elżbieta Dziubak, Ewa Wandzio, Dorota Marciniak.

MAŁŻENSTWA:

Kazimierz Kocur — Anna Sucharska, Wacław Rodzeń — Halina Huńka, Edward Stachyra — Maria Gilarzka, Włodzimierz Legucki — Maria Kozak.

ZGONY:

Piotr Przybyłko lat 77, Ewa Sojka lat 55, Antonina Grocholska lat 85, Apolonia Fussek lat 87, Aleksandra Radecka lat 69, Saturnina Gerczak lat 71, Wincenty Doboszewicz lat 64.

ZGUBY

WYWROT Tadeusz zgubił legitymację ubezpieczeniową — rodziną nr 50681 (seria I) wydaną przez Nadleśnictwo Krasieczyn w Krasieczynie. G-10/1.

K I N A

BALTYK

26-27 Moja (ang. I. 16),
28-31 Arsene Lupin contra Arsene Lupin (pan. franc. I. 14).

KOSMOS

26- Twarz zbiega (USA I. 14).
27- Sami swoi (pol. I. 14).
28-29 Old Surehand (jug. I. 11. pan).
30-11V Operacja Święty Januariusz (wł. I. 16).

OLIMPIA

26- Matka Joanna od Aniołów
27- Beata (pol. I. 16).
28- Największe widowisko świata (USA I. 11).
29- Chata Wujka Toma (pan. NRF I. 14).
30- Radość o poranku (USA I. 16).
31-11V Spotkanie ze szpiegiem (pol. I. 12).

GRANICA

26- Królewski urlop (bulg. I. 14).
27- Fantomas (franc. I. 11).
28- Dzwonnik z Notre Dame (franc. pan. I. 16).
29-30 Osadać wiatr (USA I. 14).
1- Niezłomny wiking (USA I. 11 pan.).

ROMA

26- Weź ją, jest moja (USA I. 16).
27-29 Hrabina Cosel (pol. I. 14).
30- Jędrzej albo zbrodnia ukarana (fr. an. I. 16).
31- Jezioro flamingów (meks. I. 7).

ODCZYT I IMPREZY

KLUB MIĘDZYNARODOWEJ PRASY I KSIĄŻKI

Dnia 26 bm., godz. 18 — Ryszard Stępek — kierownik Wydziału Kultury Prezydium PRN, wygłosi odczyt pt. „Powstanie klas i problem walki klasowej”.

Dnia 29 bm., godz. 18 — „Wieczór poezji mickiewiczowskiej” (organizuje Studium Nauczycielskie).

PRZEMYSKI DOM KULTURY

30 bm., godz. 17 — Finał eliminacji rejonowych X Ogólnopolskiej Olimpiady o Polsce i Świecie Współczesnym.

WYSTAWY

W kwietniu, w hallu klubu MPiK czynna będzie wystawa pl. „Meksyk” (malarstwo hiszpańskie).

STOWARZYSZENIE PAX

26 bm., godz. 18 — redaktor Leon Brodowski wygłosi odczyt pt. „Polityka społeczna państwa socjalistycznego”.

PODZIĘKOWANIE

Dyrekcji, Radzie Zakładowej i współpracownikom PZDL oraz wszystkim znajomym, którzy wzięli udział w pogrzebie

ROMANA SZUBERLI

serdeczne podziękowania tą drogą składa

RODZINA

NA MAŁYM EKRANIE

TV WARSZAWA

ŚRODA
9.55 — „Martin Eden (cz. II), film fab. czes., 16.40 — dla młodych widzów, 17.20 — „Z drugiej strony szklanego ekranu”, 17.35 — „Technologiczny próg” pogr. morski, 18.05 — „Kurier Warszawski, 18.20 — „Orkiestra i batuta”, 20.00 — „Martin Eden” cz. II) film fab. czes., 21.00 — „Światłocień, 21.30 — PKF, 21.40 — „Godzina teatru” film.

CZWARTEK
8.35 — „Ich dwoje i chłopiec” film fab. bulg., 18.00 — „Kurier Lubelski, 18.15 — „Nad Odrą i Baltykiem”, 18.45 — „Artyści 25-lecia” — program muz., 20.00 — „Polska na ślódce miedzy”, 20.30 — Mecz hokejowy: Szwecja — Kanada, ok. 21.15 — Teatr sensacji — „Ucieczka”, ok. 22.15 — „Refleksje”.

PIATEK
10.05 — „Dyl Sowizdrzał” film fab., 16.45 — „Dla dzieci „Kino Płyś”, 17.00 — „Miś z okienka”, 17.30 — „Nie tylko dla pań”, 17.50 — „Don Kichot” film, 18.20 — „Julian „Puchalski” — sylwetka karykaturzysty, 18.40 — „Czwarta zmiana”, 20.00 — Teatr TV „Zamach”, 21.45 — Sprawozdanie sportowe.

SOBOTA
10.00 — Film fabularny, 16.15 — „Na zdrowie”, 16.45 — „Dla młodych widzów”, 17.00 — „Konkurs 5 mln”, 17.45 — „Spotkanie z przyrodą”, 18.15 — Rozmowy o książkach, 18.30 — „Z piosenką pod rękę” film TV, 18.55 — „Wieczorne rozmowy”, 19.30 — Monitor, 20.10 — „Kabaret literacki”, 21.35 — „Rudobrody” film fab. jap.

TV LWÓW

ŚRODA
17.00 — Aud. sport. dla młodzieży, 17.40 — „Nieśmiertelne nazwisko”, 18.00 — Mecz hokejowy: ZSRR — Finlandia, 22.00 — mecz hokejowy: USA — Czechosłowacja.

CZWARTEK

16.35 — Teatr dla dzieci, 19.00 — „Szopeniada” — film, 19.40 — Weg. film. tel., 21.00 — Mecz hok. Kanada — Szwecja, 23.30 — Film tel.

PIATEK

19.00 — Program międzynarod., 20.15 — Sztetka nowości, 21.00 — Mecz hok. ZSRR — Czechosłowacja, 23.30 — Film tel.

SOBOTA

12.00 — Film, 12.30 — Program młodzieżowy, 14.00 — Mecz hok. Finlandia — Kanada, 18.00 — Mecz hok. USA — Szwecja, 20.30 — „Świat” 21.00 — Teatr, 23.30 — Teatr — „Zwykły człowiek”, 1.15 — Film „Wiosenne fantazje”.

NIEDZIELA

10.00 — Kiermasz muzyczny, 10.30 — „Zabytki architektury”, 11.00 — Aud. pionierska, 12.30 — „Wiosna nadchodzi”, 13.30 — „W świecie sztuki”, 14.00 — „Zdrowie”, 16.00 — Mecz hok. Szwecja — ZSRR, 18.15 — „Klub kinowiedźników”, 19.15 — Program międzynarod., 20.00 — Hokej: ZSRR — Kanada, 23.45 — „Kamer-ton dobrego nastroju”, 0.15 — Film tel.

Molo

(dramat psychologiczny)



FILMEM „Molo” debiutuje jako samodzielny reżyser absolwent łódzkiej PWSTiF — Wojciech Solarz, będący również autorem scenariusza. Zamierzaniem twórcy filmu było: stworzyć portret psychologiczny 40-letniego mężczyzny w momencie decydującym o jego dalszej karierze i życiu. To też skupił się na obrazie prze-

żyć wewnętrznych bohatera, jego marzeń, ambicji i rozterek. Nie pominął także jego środowiska — kolegów, znajomych, ludzi, z którymi styka się przelotnie.

Inżynier Andrzej Rudnicki w chwili, kiedy powinien być pełen najlepszych myśli, gdyż osiągnął niemały sukces: wodowanie pierwszego statku własnej konstrukcji — jest

przygnębiony. Uważa bowiem, że sukces ten jest spóźniony tak, jak spóźnione jest jego życie, nad którym zaciążył okres okupacji i konspiracji. Ucieka z bankietu. Chce być z dala od ludzi i spokojnie rozważyć całą swoją przeszłość. Jest zmęczony. Nie potrafi się odprężyć i odpocząć. Jego najwyrozumialszym przyjacielem jest żona Marta, która stara się mu pomóc w odzyskaniu równowagi. Razem biorą udział w rajdzie samochodowym, razem kryją się na bezludnej plaży... W dniu urodzin Andrzeja odwiedza ich grupa rozbawionych gości. Jest wśród nich piękna dziewczyna Sylwia...

Występują znani aktorzy: Kalina Jedrusik, Ryszard Filipiński, Teresa Szmiegielówna oraz debiutanci, absolwenci warszawskiej Szkoły Teatralnej — Ewa Pokas i Andrzej Piszczatowski.

Zdjęcia realizowano niemal całkowicie w plenerze, m. in. w Jastrzębiej Górze, na Helu, w Kuźnicach i Sopocie. Dużą część akcji rozgrywa się w gdańskiej stoczni im. Lenina.

„Molo” jest filmem czarno-białym: I tak chciałem je robić. Dopiero teraz, gdy oglądamy z operatorem wrześnie, trochę przyszydzony nadmorski pejzaż, pełen delikatnych szarości — żałuję, że nie kręję film w kolorze” — mówił reżyser, Andrzej Solarz.

Powie ktoś: młodzież Wcale nie humoreska

Nie jestem ani sportowcem, ani zaciętwionym kibicem. Owszem, przeżywałem w jakiś sposób sukcesy (bardzo zresztą rzadkie) i porażki ulubionej przeze mnie drużyny piłkarskiej, ale nigdy nie uzewnętrzniałem zbytnio swoich radości i smutków wynikających z tego powodu. Muszę jednak powiedzieć, że należą pod tym względem do wyjątków tak nielicznych, że po prostu ginących w tłumie zapaleńców ryczących, gwizdających, wyjących, trąbiących, bluźniących... Ta „gorąca atmosfera” boisk i stadionów, towarzysząca często zawodom (stojącym na bardzo miernym poziomie), nie tylko, że nie porówna, ale krępuje, razi i... zniechęca. Rzecz dla ludzi trzeźwo myślących jest tak oczywista, iż właściwie nie wymaga potwierdzeń. Jestem jednak pod wrażeniem nie tak dawno rozegranych derbów koszykarzy (czuwajców i poionistów), a mówiąc ściślej — pod wrażeniem zachowania się publiczności na tym meczu. Nie mogę więc sobie darować nieprzyjemności przytoczenia poniższego przykładu.

Poszedłem do przemyskiej hali, bo choć koszt to nie piłka nożna, ale jednak sport! Zawody był emocjonujące i na dobrym poziomie: gra wyrównana przy stałej przewadze punktowej Polonii — zlikwidowanej pięknym przewidywaniem i ich ostatecznym zwycięstwem. Jeżeli dodamy do tego, że sędziowie byli bardzo uważni — wydawać by się mogło: cudowna rozrywka. Tymczasem wszystko zepsuli kibice... Tak „urozmaico” nieprzyzwoitości dawno nie słyszałem i nie widziałem. Ordynarne wyzwiiska pod adresem duetu sędziowskiego i zawodników: ryki podobne rykom dzikich zwierząt; łamanie ławek; i w końcu — mordobicie... Powie ktoś ze starszych kibiców: „to młodzież jest taka rozwydrzona”. Jest — a jakże! — ale gołowąs, przyszcaci i strzyżeni na kretynka oraz długowłosie nie innego nie robią, tylko naśladują dorosłych. Oto kilka „wypowiedzi” panów poważnych zanotowane na tym meczu: „Krzyczcie chłopcy, niech te s...syny — kalosze wiedzą gdzie przyjechali...”, „Rysiek! Ostro! Po trupach i — w koszu...”, „Granda! Jaki osobisty? Za co? Czyż ty k...kapciu ślepy?...”. Powie ktoś ze starszych kibiców: „u nas to jeszcze nie — nie wiesz pan co dzieje się na boiskach w Hiszpanii, Portugalii albo w Ameryce Południowej”. Odpowiadam: wiem, ale to wcale nie znaczy, że mamy zachowywać się po chamsku. A temperament, aplauz lub niezadowolenie — nie muszą się objawiać w sposób grubiański i ordynarny.

I nie zwalajmy wszystkiego na młodzież — my dorośli, poważni i ogólnie szanowani... chuliganzi z brzuszkami dostojeństwa. Inteligenci z wyglądu, kulturalni z przeoczenia, kibice sportowi z nazwy.

Andrzej Jawkowski

Prasa przemyska pisała

Niedziela, 23 marca 1879 roku. Czasopismo społeczno-ekonomiczne „SAN”.

● 16 marca odbyło się walne zgromadzenie Przemyskiej Kasy Zaliczkowej rzemieślników i rolników.

● 30 marca będą miały miejsce dwa odczyty pp. dr J. Ochrowicza i Wł. Belzy. Dr J. Ochrowicz mówił będzie o najnowszych wynalazkach: fonograf mówiący Eddisona, pióro elektryczne tegoż, telefon Bella, mikrofon Hughesa, kondensator śpiewający Polarda i mikrofon pomysłu prelegenta. P. Belza mówił będzie o „Legendowym świecie Polski”. Dochód — na rzecz przemyskiego towarzystwa pomocy naukowej im. J. I. Kraszewskiego.

● Oprawca psów w Przemysku liczy się zapewne w poczet bezwyznaniowych, gdyż i w niedzielę ugania z budą i stryczkiem za psami. Dziwimy się władzy miej-

skiej, że dotychczas nie zapobiegła podobnemu nadużyciu, tym bardziej że żadne europejskie miasto na podobne wybryki nigdy by nie pozwoliło.

● Cztery pierwsze klasy szkoły żeńskiej u p. Benedyktynek na Zasaniu zostały zamknięte za staraniem dyrektora tejże szkoły ks. kan. Łękańskiego i lekarza miejskiego dr Haszczyca z powodu panujących epidemii.

● Bursa przemyska i ochronka dla dzieci zawdzięczają swój byt jedynie ofiarności naszych współobywateli, toteż pod tym względem może Przemysł posłużyć niejednemu miastu za przykład godny naśladowania.

● Od 1 do 15 bm. zmarło w Przemysku 35 osób dorosłych i 28 dzieci. Przyczyny śmierci: braki sil, zapalenie płuc, tuberkuloza, rak żołądka, tyfus.

Wybrał: J. G. F.



Przed wszystkim porządek...
(wg Sowietkiej Sojuz)

Filatelistyka

Jedna z ostatnich serii znaczków węgierskich — „Kwiaty”.
J. R.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 5/65 — „Z.P.”

Poziomo: 1) nakap, 4) kielb, 7) osa, 8) metal, 10) skecz, 12) amoniak, 13) selen, 15) astma, 17) mir, 18) ZRA, 19) krzyk, 21) Stong, 23) akrylan, 24) astat, 25) Unita, 26) ADM, 27) Toruń, 28) Szach.

Pionowo: 1) Nimes, 2) katalizator, 3) polon, 4) Kasia, 5) elektronika, 6) buzia, 9) Ameryka, 11) kasztan, 14) Ems, 16) Man, 19) kwant, 20) krtań, 21) slums, 22) gmach.

Bony książkowe wylosowali: Maria Konarska z Dubiecka, Elżbieta Biniewicz i Stanisław Mudzin z Przemysła.

Do czytelników: Publikujemy tylko oryginalne utwory autorskie, reprezentujące odpowiedni poziom i nigdzie jeszcze nie drukowane. Prosimy o tym pamiętać!

ROZWIĄZANIE ZADANIA SZACHOWEGO Z NR 6/66 — „Z.P.”

Autor: J. Konikowski. Mat w 2 pos. 1) Hh4-e1.

Bony książkowe wylosowali: Jerzy Zasadzki, Stanisław Turban i Zygmunt Nieznański z Przemysła.

Nagrodę autorską otrzymuje J. Konikowski z Bydgoszczy.

J. P.

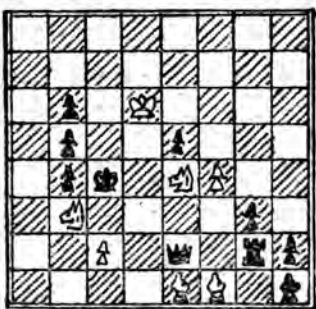
Z historii szachów

Obrona francuska

Odpowiedź 1) ... e7-e6 na 1) e2-e4 jest znana już od dawna. Posunięcie to próbował analizować słynny włoski szachista Polerio jeszcze w XVI wieku.

Zadanie szachowe

Autor: Jan A. Rusek — Komorowice (Oryginalne dla „Życia Przemyskiego”).



Mat w dwu posunięciach. Termin nadsyłania rozwiązań 2 tygodnie od daty ukazania się numeru. Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

J. P.

Dokładną analizę podstawowych pozycji tego otwarcia przeprowadził K. Jaenisch szachista rosyjski (1813 — 1872). Debiut rozpoczynający się od posunięć 1) e2-e4, e7-e6 — uzyskał nazwę „obrony francuskiej”, w wyniku zwycięstwa szachistów paryskich nad szachistami Londynu w partii korespondencyjnej, rozegranej w latach 1834 — 1836. Poniżej przedstawiamy przebieg tej partii, jakże dalekiej od współczesnych metod gry.

Białe: CZARNE:
LONDYN PARYŻ
1) e2-e4, e7-e6, 2) d2-d4, d7-d5, 3) e4xd5, e6xd5, 4) Sg1-f3, Sg8-f6, 5) Gf1-d3, c7-c5, 6) Hd1-e2, Gf8-e7, 7) d4xc5, O-O, 8) Gc1-e3, Wf8-e8, 9) Gd3-b5, Sb8-c6, 10) Sf3-d4, Gc7xc5, 11) Gb5xc6, b7xc6, 12) c2-c3, Gc5xd4, 13) c3xd4, c6-c5, 14) He2-d3, Hd8-b6, 15) O-O, Gc8-a6, 16) Hd3-b3, Hb6xb3, 17) a2xb3, Ga6xf1, 18) Kg1xf1, Sf6xg4, 19) d4xc5, Sg4xe3+, 20) f2xe3, We8xe3, 21) Sb1-d2, Wa8-e8, 22) b3-b4, We3-d3, 23) Walxa7, Wd3xd2, 24) b4-b5, Wd2xb2, 25) b5-b6, d5-d4, 26) b6-b7, d4-d3, 27) Wa7-a8, Kg8-f8. Białe poddały się.



(wg Sowietkiej Sojuz)

KARTKI Z ALBUMU



„Jedenasta olimpiada” na deskach Fredreum. Rok 1938. Stoją od lewej: Jadwiga Kramarzówna, Stanisław Frankowski, Adam Wysocki (autor i reżyser), Karol Sontag i Zofia Barączowa.

Ze zbiorów ST. FRANKOWSKIEGO

Życie Przemyskie

Redaguje zespół. Adres redakcji: Przemysł, ul. Waryńskiego 15. Telefony — 22-00 i 81-84. Warunki prenumeraty: kwartalna — 26 zł, półroczna — 52 zł, roczna — 104 zł. Prenumeratę przyjmują PUPiRuch i placówki pocztowe. Ogłoszenia — Biuro Reklam i Ogłoszeń w Rzeszowie, ul. Grunwaldzka 36 oraz urzędy pocztowe. Wydawca — Rzeszowskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa” w Rzeszowie. AL. Lenina 28. Tel: dyrektor wyd. 46-10. Nakład 7471.

Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Druk: Rzeszowskie Zakłady Graficzne.

E-2